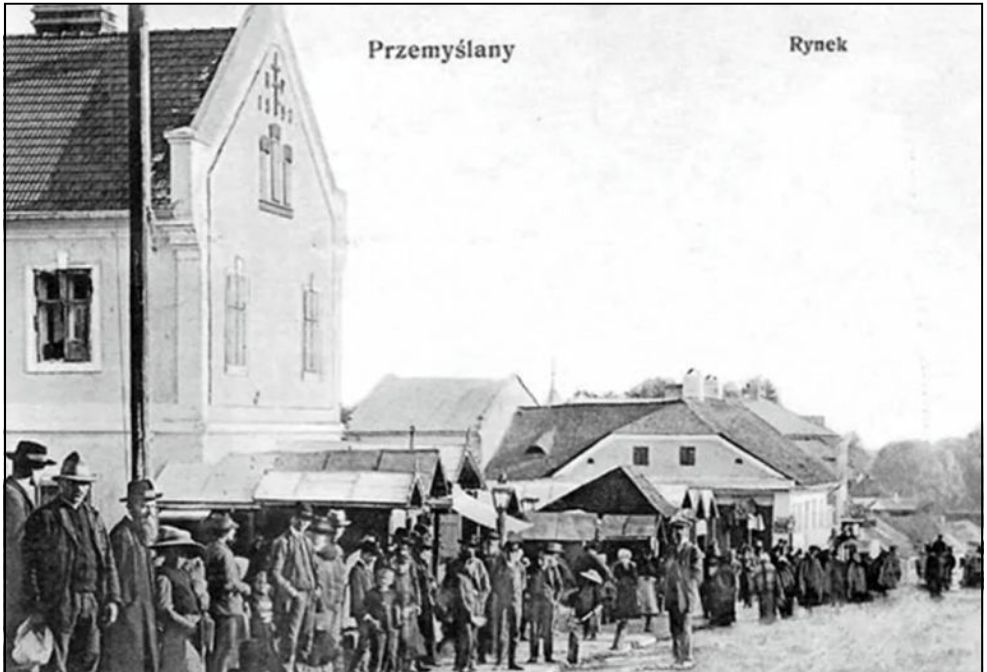


# SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 4 (169)

LUBIN

2024 r



**Fragment przemysłańskiego rynku ze ścianą budynku, który służył jako ratusz. Fotografia pochodzi prawdopodobnie z przełomu XIX i XX wieku. Zdjęcie pobrano z <http://photo-lviv.in.ua/400na400>.**

## Szanowni Krajanie,



piker kanadyjskiego parlamentu Anthony Rota podał się do dymisji. Ustąpił pod naciskiem krajowej i zagranicznej opinii publicznej, po skandalu, do którego doszło 22 września 2023 r., gdy na forum Izby Gmin Kanady Rota nazwał 98-letniego Jarostawa Hunkę, „bohaterem” byłego żołnierza niemieckiej dywizji SS-Galizien, odpowiedzialnej za zamordowanie tysięcy Polaków i Żydów.

Obecnego na sali Hunkę brawami nagrodzili Kanadyjcy parlamentarzyści oraz składający wówczas wizytę w Kanadzie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński i towarzyszący mu premier Kanady Justin Trudeau. Na słowa A. Rota z oburzeniem zareagowały kanadyjskie środowiska żydowskie i polonijne. Do ustąpienia wcześniej wzywała go kanadyjska organizacja Przyjaciele Centrum Szymona Wiesenthala (FSWC), która realizuje w tym kraju zadania Centrum Szymona Wiesenthala, ogólnoswiatowej żydowskiej organizacji walczącej o prawa człowieka i kultywującej pamięć o Holokauście.

„Ten incydent przypomina nam jednocześnie o wstydlivej przeszłości Kanady, która obejmuje nie tylko niepowodzenie w pociągnięciu do odpowiedzialności tysięcy nazistowskich zbrodniarzy wojennych zaangażowanych w Holokaust, ale i zapewnienie im bezpiecznego schronienia oraz umożliwienie bezpiecznego i komfortowego spędzenia dalszego życia w Kanadzie” - napisał prezes FSWC, Michael Levitt.

Czy W. Zeleński nie znał przeszłości esesmana? Na pewno wiedział o niej, ale przy zdominowaniu atmosfery parlamentu trwającą wojną z Rosją, niesieniu pomocy Ukrainie, liczył chyba, że Hunkę nie zostanie zauważony. Ale to nie Ukraina.  
Lubin, czerwiec 2024 r.

Józef Wyspiański

---

## Spis treści numeru 169

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. E. Yones. Droga do Lwowa (II).
- 20. J. Gala. Sztuczny horyzont.
- 21. Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (II)
- 24. A. Kłosowska. Losy Polaków na Wschodzie od 1918 roku.
- 27. Listy z archiwum redakcji (XI).
- 31. Przemysłany na Dolnym Śląsku.
- 33. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (VIII).
- 39. K. Salkitzloglou. O chłopach, panach i o państwie świrskim (IV).
- 43. XX Wojewódzkie Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu.
- 44. Listy do redakcji.
- 46. Informacje.

## Kartka z pamiętnika

### Eliyahu Yones. Droga do Lwowa (cz. II)

*Red. Na stronie [www.books.google.pl](http://www.books.google.pl) znajdują się fragmenty książki Eliyahu Yonesa pt. „Die Straße nach Lemberg. Zwangsarbeit und Widerstand in Ostgalizien 1941-1944”. (Droga do Lwowa. Praca przymusowa i ruch oporu w Galicji Wschodniej 1941-1944). Wyd. Fischer Taschenbuch Verlag, 1999. Redakcja „Spotkań Świrzan” zwracała się, za pośrednictwem Fischer Verlag, do spadkobierców autora o uzyskanie stosownego zezwolenia, ale nie otrzymała odpowiedzi.*

*Dostępna wersja cyfrowa książki zawiera jedynie kilkadziesiąt stron tekstu i dwa zdjęcia. Z pozostałymi stronami będzie się można zapoznać po zakupie książki lub e-booku. Z poniżej podanego spisu treści wynika, że przynajmniej w połowie objętości książki znajdują się opisy wydarzeń związanych z pow. Przemyślany. Wobec braku wspomnień polskojęzycznych, na pewno będą stanowiły interesujące uzupełnienia znanych już faktów, bądź ich nowe dane. Niektóre wydarzenia opisane w książce są na ogół znane, jednak wiele szczegółów poszerzają wiedzę na ich temat. Autor nie prowadził na bieżąco notatek, dlatego niektóre informacje nie są przedstawione chronologicznie. Obdarzony dobrą pamięcią E. Yones spisał wspomnienia w roku 1954. Może w przyszłości uda się otrzymać pełną wersję książki. Tekst tłumaczono przy pomocy tłumacza. Część pierwsza ukazała się w zeszycie nr 166.*

## 6. Kolaborant

Pewnego dnia przyszła do nas grupa młodych, przystojnych Żydów w mundurach i bryczesach, błyszczących butach i policyjnych czapkach na głowach. Byli to ludzie z policji żydowskiej z getta we Lwowie. Jak tylko przyszli, ustawiono ich na podwórzu i kazano zdjąć buty i czapki policyjne. W zamian otrzymali drewniane buty („Klumpes”). Następnie zaprowadzono ich do przygotowanego w tym celu domu w innym zakątku wsi [1].

Spotkaliśmy ich przy pracy i dowiedzieliśmy się, że po eksterminacji większości Żydów z getta we Lwowie, gestapo postanowiło również zmniejszyć liczbę żydowskich policjantów również w tym getcie. Dlatego wzięli najmłodszych z nich i przywieźli także do naszego obozu.

Już pierwszej nocy ukraińscy policjanci odwiedzili nowo przybyłych. Okrutnie znęcali się nad nimi, aby zmusić ich do oddania wszystkich pieniędzy i kosztowności, które posiadali. Chociaż do wielu rzeczy byliśmy już przyzwyczajeni, to jednak to wydarzenie zrobiło na nas szczególne wrażenie. Widzieliśmy, jak tych kolegów z dnia na dzień było coraz mniej. Ponadto dowiedzieliśmy się o koledze z naszego obozu, który był policjantem w getcie, że pokazywał policjantom ukraińskim, jak mogą wycisnąć z policjantów żydowskich pieniądze i inne kosztowności. Kiedy dowiedzieliśmy się, że wszystkie te nadużycia były spowodowane z pomocą tego kolegi, postanowiliśmy między sobą zabić go. Ale on zniknął ze sceny na kilka dni. Pewnego razu, gdy rozmawialiśmy z podekscytowaniem o działaniach tego kolegi, ktoś oświadczył, że nie jesteśmy szczerzy i że w rzeczywistości boimy się. Jego słowa uderzyły mnie i powiedziałem:

- Zrobię to.

Pewnego dnia, gdy dochodziliśmy do pewnego miejsca pracy w polu, nagle zobaczyłem tam tego kolegę, podszedłem do niego i zapytałem:

- Czy to prawda, co o tobie mówią, że miałeś rękę w złym traktowaniu ludzi w obozie B.?

- A jeśli tak, to czym to jest dla ciebie? - zapytał.

- Jeśli tak, to masz! - odpowiedziałem i uderzyłem go pięścią w twarz.

Obaj staliśmy na kupie kamieni. On upadł i stoczył się z kupy. Moi towarzysze, którzy stali wokół nas, rzucili się na niego i bili go bez litości. Ale ukraińscy policjanci wyrwali go z naszych rąk. Od tej pory już nigdy więcej go nie widzieliśmy.

## **7. Kempka przedstawia się**

Po Weinercie przybył nowy komendant obozu o nazwisku Kempka. Przyprowadził on ze sobą trzech Żydów z poprzedniego obozu, który w międzyczasie został zlikwidowany. Jeden nazywał się Rotenberg i pochodził ze wsi Podhajce. Był on tam „Judenältesterem” [*Żydowska Starszyna - J.W.*]. Drugi nazywał się Szamai Zinn, a trzeci Moischel. Do służby u Kempki przydzielono również Mendelego. Rotenberg i Zinn przywieźli ze sobą swoje rodziny, które zostały zakwaterowane w prywatnym domu we wsi. Rotenberga widzieliśmy kilka razy, gdy przyszedł z Süsserem na spotkanie z nami. Powiedział, że przychodzi do nas nowy dowódca i że jest to dobry człowiek.

Powiedział nam, że był z nim w obozie przez długi czas i że Żydzi nie cierpieli pod jego rządami. Był pewien, że będziemy bardzo szczęśliwi i będziemy mogli żyć z nim aż do zakończenia czasu terroru. Prosił nas o zwrócenie szczególnej uwagi na czystość, gdyż krążyły pogłoski, że cały nasz obóz jest zarazy tyfusem i dlatego komendant bał się wejść do obozu. Jeszcze zanim go zobaczyliśmy, wiele słyszeliśmy o Kempce. Wiedzieliśmy na przykład, że był on kiedyś nauczycielem gimnastyki.

Pewnej nocy otworzyły się drzwi baraku i zapaliło się światło elektryczne. Przez otwarte drzwi zobaczyliśmy całą ukraińską policję, na czele której stał człowiek w mundurze SS bez kołnierza (zwykle należał do tego munduru), szeroki, oczy jak u pijaka, a w ręku pistolet maszynowy. Powolnym, przenikliwym wzrokiem mierzył głębokość sali. Tymczasem komendant policji już kilkakrotnie powtarzał rozkaz:

- Wszyscy Żydzi do góry!

W ostatnich tygodniach oszczędzono nam nocnych wizyt i nie podskakiwaliśmy z taką szybkością jak w *Eppistole*, do czego byliśmy przyzwyczajeni w czasach Eppl'e'a. Kiedy wreszcie każdy z nas znalazł się na swoim miejscu do spania, Kempka podszedł do chłopca w dolnym rzędzie na końcu sali i zapytał go o imię. Ten ostatni odpowiedział, jak ma na imię.

- Jaki jest twój zawód?

- Rzeźnik - odpowiedział przesłuchiwany.

- Aha, więc myślisz, żeby po wygranej wojnie pociąć mięso Niemców, tak jak do tej pory robiłeś to z mięsem cieląt i wołów?

Żyd nie odpowiedział.

- Odpowiedz mi - zażądał Kempka.

Żyd nadal milczał.

- Jesteś naprawdę kolegą, więc wyjdź z sali! - powiedział Kempka.

I wskazał w kierunku drzwi. Chłopiec odwrócił się w stronę drzwi, a gdy zbliżał się do progu, Kempka wyciągnął pistolet i strzelił. Chłopak upadł na próg. Byliśmy tym zbcici. Ale Kempka już zwrócił się do drugiego i zapytał go:

- Jak się nazywasz?

Ten drugi odpowiedział.

- Jaka była twoja praca?

- Krawiec".

- To dobrze. Uwielbiam krawców, to spokojni ludzie. Dlaczego jesteś tutaj w obozie? Możesz iść.

Chłopak odwrócił się w stronę wyjścia. Gdy był na progu wyjścia,

Kempka szybko wyciągnął po raz drugi swój pistolet i strzelił. Kula trafiła w sam tył szyi jego drugiej ofiary, a on sam padł na zwłoki swojego sfatygowanego towarzysza.

Kempka zaczął chodzić po sali tam i z powrotem kilka razy, i za każdym razem nagle zatrzymywał się przy kimś innym. Za każdym razem jego pytania powtarzały się, ludzie byli wysyłani do drzwi, a liczba ofiar rosła.

Gdy przy wejściu leżało już ponad dziesięć ofiar, wydawało mi się, że jeśli przyjdzie moja kolej, będę mógł wbić paznokcie w jego brudną szyję, gdyż nie miałam nic do stracenia. W ten czy inny sposób wszyscy zmierzali bowiem ku pewnej śmierci. Ale on mnie nie wezwał...

Kempka kontynuował swoją akcję i liczba jego ofiar wzrosła do 23. Wreszcie miał chyba dość tej operacji. Schował pistolet do kabury, zwrócił się do nas i powiedział:

- Słyszałem, że między tymi murami szaleje tyfus. Wytrę go razem z wami. Żądam, aby zapanował tu porządek i czystość.

Gdy wychodził, wpadł na stos trupów i nie mógł przejść. Wrócił, wpadł na ludzi, którzy byli w pobliżu drzwi i kazał im oczyścić wyjście z baraku. Potem krzyknął z zewnątrz:

- Wrócę za dwie godziny. Chcę zobaczyć, jaką czystość możecie tu wprowadzić w ciągu dwóch godzin.

I wyszedł. Staliśmy przez kilka chwil całkiem oniemiałi, nie wiedząc co robić. Podłoga, deski i ściany obok drzwi wyjściowych były zbrzyzgane krwią i mózgiem zastrzelonych.

Kiedy zaczęliśmy chodzić, krew była na naszych butach. Wszedł Süsser i zawołał starszego sali. W ciągu dnia nie chodził z nami do pracy, ale był odpowiedzialny za czystość domu.

Chłopiec o nazwisku Rassler był synem znanego w życiu publicznym Chaima Rasslera. Zauważyliśmy, że w międzyczasie wyskoczył przez okno i uciekł do kuchni. Süsser poprosił o pomoc. Było nas kilku ochotników i zabraliśmy się do pracy. Ja załadowałem ciało na swoje ramię, za mną przyszło jeszcze kilka osób, które zrobiły to samo, a my poszliśmy na dół w asyście policji. Policjanci byli podekscytowani i po drodze nas bili. Gdy dotarliśmy do dołu, wrzuciliśmy ciała i łopatami zgarnęliśmy trochę ziemi, aby przykryć ciała. Nad ranem wróciliśmy do obozu.

W międzyczasie inna grupa skończyła sprzątać dom i podwórze, a my pojawiliśmy się na czystym podwórzu na czas apelu. Kempka stał

tam i odbierał apel od Süssera. Ta noc była jedną z najstraszniejszych, jakie przeżyliśmy w obozie. To był jedyny raz, kiedy Kempka to zrobił. Od ludzi, którzy pracowali w jego domu, słyszeliśmy, że upił się w stuporze i w tym stanie mówił beznadziejne rzeczy o końcu wojny, o swoim końcu i o losie ojczyzny.

Następnego dnia rano dr Staropolski zażądał przeniesienia chorego do szpitala. Swoją dzielną postawą zdołał przekonać do tego Kempkę. W ten sposób w ciągu następnych dwóch dni wszystkich pozostałych chorych zabrano do szpitala w przemysłańskim getcie, gdzie wszyscy wyzdrowieli. Część z nich wróciła do obozu, w tym niektórzy byli później z nami w lasach, a niektórzy żyją do dziś [2].

## 8. Wielki biznes

Nie mogę nie wspomnieć o Żydach, którzy gromadzili się wokół Epple'a i jemu podobnych. Można ich nazwać „Hofjuden” [*Żydzi nadworni - J.W.*]. Zawierali umowy z esesmanami, by ratować Żydów z obozu.



Żydowscy więźniowie z obozu przymusowej pracy w trakcie posiłku.

Źródło: F. Katzman, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Dystrykcie Galicja*. IPN 2001.

Dwaj tego rodzaju Żydzi, bracia Kahane, pojawili się kilka razy w Kurowicach, gdy byłem w obozie. Pochodzili oni z Przemyślan, małego mias-

teczka w Galicji Wschodniej. Starszy był przewodniczącym tamtejszego Judenratu, a młodszy szefem żydowskiej policji. Przyjeżdżali swoim prywatnym samochodem i byli zawsze dobrze ubrani. Nie można zapominać o sytuacji, w jakiej znajdowali się wówczas Żydzi, aby zrozumieć, co oznaczał dla nas wygląd elegancko ubranego Żyda, który jechał swoim prywatnym samochodem i swobodnie poruszał się między Lwowem, Kurowicami i Przemyslanami.

Zachowywałem się wobec nich podejrzliwie. Wiedziałem dobrze, że takiej swobody poruszania się Niemcy nie dają za nic. Wśród nas rozeszła się plotka, że obaj bracia mają dobre kontakty z ważnymi osobami w administracji i że przychodzą do Epple'a również po to, aby „ratować” Żydów. Kiedy Epple nas tu przyprowadził, a Kurowice stały się obozem, chodził jeszcze w prostym mundurze ss-unterscharführera. Pierwszym interesem braci Kahane było „kupienie” jednego lub dwóch Żydów za wspaniały mundur SS z dobrego angielskiego materiału, który przywieźli ze Lwowa i który, jak się okazało, był sztyt przez najlepszych krawców.

Po jakimś czasie „kupili” od Epple'a kolejnych kilku Żydów i przywieźli mu w zamian parę butów takich, jakie nosili oficerowie polskiej armii, albo zapłacili dorodnym koniem. Innym razem „kupili” kilku Żydów w zamian za ładny prywatny samochód.

Chociaż wielu Żydów spośród nas widziało w braciach Kahane „aniołów wyzwolenia” i korzystało z każdej okazji, by podejść do ich pojazdu i uścisnąć im rękę, jak przystało na ludzi wyzwalających Żydów z obozu, ja nie miałem uczucia uznania dla tych „wyzwolicieli”. Do dziś postrzegam ich jako „pośredników” najniższej klasy. Konie, samochody i ubrania, które płacili Epple, były tylko niewielką częścią sum, które otrzymywali od rodzin wyzwolonych. Ci wyzwoleni po opuszczeniu obozu byli następnie zabijani w innych miejscach. Ale część zysków pozostawała w rękach braci.

Taki był los mojego kolegi z pracy, który przez długi czas spał obok mnie. Był to młody chłopak o nazwisku Rotenberg ze Lwowa. Jego rodzice, którzy mieli kiedyś restaurację, przekazali braciom Kahana ogromną sumę pieniędzy, aby uwolnić ich syna z obozu.

Rotenberg był szczęśliwy, gdy opuszczał obóz i powiedział mi:

- Byłoby miło, gdybym mógł zabrać także ciebie.

Życzyłem mu dobrze z głębi serca i powiedziałem:

- Jakże byłoby miło, gdybyśmy obaj mogli pozostać przy życiu bez dobrych uczynków Epple'a i pomocy braci Kahane.



Bracia Kahane, słysząc moje słowa, spojrzeli na mnie z gorzkim uśmiechem i pociągnęli Rotenberga za rękaw, każąc mu się pospieszyć i pójść za nimi. Rotenberg został później zabity w jednej z „akcji” w getcie we Lwowie [2].

## 9. Żłudne nadzieje

Dom pilnujących nas policjantów znajdował się obok baraków obozu. Byli to nacjonalistyczni Ukraińcy, którzy z własnej woli wstąpili do policji, aby pomóc SS. Ich niebieskie mundury i ukraińskie czapki były ich dumą i radością, gdyż symbolizowały, że tak powiem, niepodległość Ukrainy. Mianowani strażnikami obozu, w którym znajdowały się setki Żydów, maltretowali ich bez litości. Niektórzy z nich, zwłaszcza ci prości, niepiśmienni lub półpiśmienni, chwalili się przed ludnością ukraińską swoimi „bohaterskimi czynami” wobec Żydów.

Pewnego dnia, gdy poszliśmy na apel, zobaczyliśmy policjantów w czarnych mundurach i czarnych czapkach lotników. Byli to ludzie generała Własowa, którzy dobrowolnie przeszli na stronę Niemców i zostali skierowani na specjalny kurs przez niemiecką komendanturę. Następnie otrzymali możliwość służby w jednostce policji specjalnej, której zadaniem była pomoc SS. Policjanci ci mówili po rosyjsku lub ukraińsku z rosyjskim akcentem. Kiedy pierwszy raz ich zobaczyliśmy, pomyśleliśmy: Może będą nas traktować lepiej niż ich poprzednicy. Przecież oni urodzili się w Rosji po rewolucji.

Poszliśmy do pracy w towarzystwie nowych strażników, ale byliśmy bardzo rozczarowani. Po godzinie pracy na ulicy nowi strażnicy urządzali „apel zapoznawczy”, szli do naszych ludzi i zadawali prawie wszystkim to samo pytanie:

- Co robiliście?

Z daleka widziałem, jak bili ludzi metodycznie i po kolei. Przyszli więc także do mnie i zapytali:

- Czym handlowałeś?

- Ja nie handlowałem i nie jestem handlarzem, jestem robotnikiem.

*(Reszta tekstu nie została udostępniona.)*

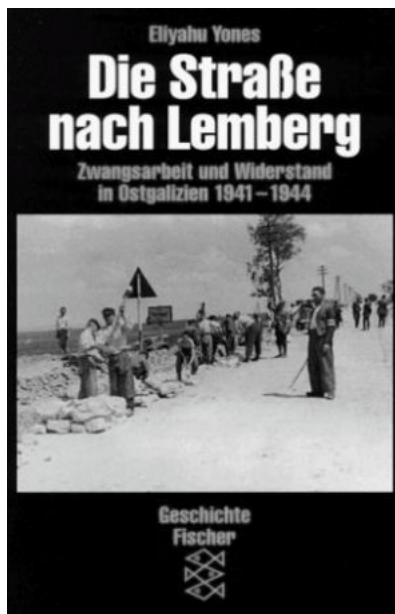
## 10. W partyzantce

Gdy wróciliśmy do lasu z Hanaczowa, rozbiliśmy obóz w ukrytym miejscu, gdzie rosły gęste drzewa. Wybraliśmy inną kryjówkę niż poprzednia, ponieważ najbliższe wsie tej części lasu były ukraińskie. Uz-

naliśmy to miejsce obozowe za tymczasowe, dopóki nie znajdziemy bezpieczniejszego. W tamtych czasach nie budowaliśmy szałasów i nie zwracaliśmy sobie głowy uporządkowanymi miejscami do spania. Leżeliśmy na wilgotnej ziemi przesiąkniętej wiosennym śniegiem, nasze ubrania były podarte i postrzępione. Żadne z nas nie miało płaszcza ani żadnej innej części garderoby, na której można by się położyć. Dniem i nocą siedzieliśmy i leżeliśmy wśród gęstych krzaków, nie mogąc mówić na głos. Nadzieje na znalezienie lepszego miejsca na obóz były bardzo nikłe. Padało na nas przez tydzień w dzień i w nocy. Wielu z nas odczuwało silny ból, wielu miało rany na plecach i stopach i byliśmy przywiązani do ziemi, nie mogąc się ruszyć ani wstać po jedzeniu.

Zima i wczesna wiosna 1944 roku przyniosły straty „naturalne”. Wielu zginęło z zimna lub w zawałonych bunkrach. Ale większość zginęła podczas niemieckiego „polowania” w młodym lesie iglastym, gdzie zginął Moidel Feffer, jego rodzina i wielu innych. Po bitwie w Hanczowie Waśka i Fiodor [sowiecki spadochroniarz o nazwisku *Pristupa - J.W.*] przenieśli swoją rezydencję do świrskich lasów. Wędrujący po lasach i między wioskami Żydzi powiedzieli nam, że zamierzają ponownie zorganizować „partyzantkę”. Spotkaliśmy ich, ale powtórzyli swój warunek, że żadne rodziny nie powinny wstępować w jej szeregi. (*Ciąg dalszy wspomnień niedostępny*) [4]

Pewnego wieczoru, gdy byliśmy na warcie, zobaczyliśmy trzech ludzi w cywilnych ubraniach niosących paczki. Zmusiliśmy ich do zbliżenia się zgodnie z naszymi rozkazami, a gdy byli już kilka metrów od nas, kazaliśmy im zatrzymać się i położyć na ziemi. Zrobili, jak im kazano. Podeszliśmy i zabraliśmy ze sobą wszystko, co mieli. Dali nam swoje pistolety, a my zanieśliśmy je do sztabu. Kiedy zbliżyliśmy się do namiotu personelu, Waśka i Fiodor nagle



Okładka z drugiego wydania książki (1979 r.)

wyskoczyli z krzaków, zarzucili im ręce na szyje, przytulili, pocałowali ich i wybuchnęli okrzykami radości. Siedzieli długie godziny z Fiodorem i Waską, tej nocy pili dużo samogonki, dopóki nie poszli spać.

Była to grupa z oddziału pułkownika Medwediewa, która również została wysłana do Lwowa i dotarła tam specjalnymi środkami. To słynny partyzant Kuźniecowa [*Nikołaj - J.W.*] przeraził władze niemieckie na Wołyniu i wschodniej Galicji. Był wysokim blondynem, mówił płynnie po niemiecku, chociaż Niemiec nigdy nie widział. Ten młody Rosjanin włożył mundur niemieckiego oficera żandarmerii, wchodził do niemieckich biur i wychodził. Tam miał kontakty ze współpracownikami i był w stanie przekazać informacje personelowi w lesie. Ponadto udał się do miasta na rozkaz sztabu i własnoręcznie dokonywał zamachów na życie przywódców reżimu okupacyjnego.

Kuźniecowskiemu towarzyszył młody Polak, Jan Kamiński. On również mówił biegle po niemiecku i nosił niemiecki mundur. Kamiński był adiutantem oficera Paula Sieberta (oficjalna nazwa Kuźniecowa). Trzeci był partyzant Bielów [*Iwan, Ukrainiec - J.W.*], który był szoferem Herr Paula Sieberta. Ta trójka zabrała samochód z garaży władz niemieckich, za pomocą których wykonywała powierzone im zadania. [5]

## 11. W leśniczówce

Staliśmy wokół grupy spadochroniarzy siedzących w kręgu, kłócąc się zaciekłe, gdy nagle drzwi się otworzyły i na progu pomieszczenia pojawił się mężczyzna w mundurze niemieckiej żandarmerii [*był to Kügel lub Kiegel, żandarm z Przemyślan - J.W.*]. Miał na sobie długi zielony płaszcz, zielony stalowy hełm i pistolet automatyczny w dłoni. Staliśmy tam zdezorientowani i nie mogliśmy uwierzyć, że nasz strażnik nie zauważył zbliżającego się wroga. Tylko jeden z nas zareagował szybko. To Waśka, spadochroniarz, zanim zrozumieliśmy, co się dzieje, wyciągnął pistolet i z bliskiej odległości strzelił niemieckiemu żandarmowi w serce. Upadł na ziemię bez wydawania dźwięku. Waśka pochylił się nad ciałem Niemca, szybko wziął ze zmarłego płaszcz i stalowy hełm, włożył je na siebie i zawołał do nas donośnym głosem:

- Ręce do góry, wyprowadzę was!

Nie wszyscy rozumieli, co się dzieje, ponieważ wielu z nas zostało na miejscu, podczas gdy niektórzy, w tym ja, podnieśli ręce i wyszli na zewnątrz, a Waśka szedł za nami z pistoletem automatycznym w dłoni. Waśka nie zdążył powtórzyć rozkazu, więc reszta została w pokoju. Wy-

chodząc zobaczyliśmy, że dom otacza gęsty krąg żandarmów i ukraińskich policjantów. Wprowadził ich w błąd mundur Waśki i byli pewni, że to ich sierżant wziął nas do niewoli. Powoli szliśmy naprzód w nieopisanym napięciu nerwowym. W każdej sekundzie ze wszystkich stron mógł otworzyć się na nas śmiertelny ogień. Ale nic się nie stało. Gdy byliśmy już blisko linii Niemców, Waśka nagle otworzył ogień z pistoletu maszynowego. Najpierw wystrzelił długą salwę w prawo, potem drugą w lewo i w ten sposób stworzył dla nas przejście do lasu i zawołał:

- Biegnijcie!

Do naszej grupy przyłączył się w pobliskim lesie. Chwilę później zaskoczenie minęło i Niemcy za nami zaczęli strzelać. Grupa, która pozostała w domu, rozumiejąc, co się dzieje, otworzyła ogień do Niemców. Niemcy zostawili nas i zaczęli walczyć z ludźmi, którzy zostali w domu. [Część dalsza tekstu niedostępna]. [6]

## 12. Zniszczenie polskiej wsi Hanaczów.

Polacy żyli w obawie przed atakiem swoich ukraińskich sąsiadów. Ukraińcy wierzyli, że nadeszła godzina obrabowania polskich sąsiadów



Fragment mapy topograficznej z Hanaczowem, miejscowościami sąsiednimi i lasem, w którym ukrywali się Żydzi. Wojskowy Instytut Geograficzny, 1926 r.

z ziemi i posiadłości i pozbycia się ich, gdyż przez wiele pokoleń byli oni swoistą obcą naroślą wśród wielu ukraińskich wsi.

Ukraińscy nacjonaści, banderowcy, podżegali Ukraińców z sąsiednich wsi do likwidacji Polaków z Hanaczów raz na zawsze. Ponieważ Hanaczów był ośrodkiem polskich nacjonalistów, można przypuszczać, że obiecywali także chłopom część łupów. Zapewne uzyskanie zgody na obławę na polską wieś nie wymagało większego trudu. Tu i ówdzie dochodziło już do drobnych starć między jednostkami obu wsi, a napięcie we wsi polskiej narastało z dnia na dzień [7].

W związku z tą sytuacją Waśka i Fiodor, a także Polacy, zaproponowali, abyśmy przenieśli się ze wszystkimi Żydami do polskiej wsi Hanaczów. Każda rodzina żydowska, która zgodziła się przyjechać do wsi, była umieszczana u rodziny polskiej. Kobiety i osoby starsze powinny potajemnie pomagać w domu, nie będąc widzianym z zewnątrz, podczas gdy my, mężczyźni, powinniśmy czuwać w nocy i móc odpoczywać w stodołach. Trudno było zdecydować się na tę propozycję. Zima była sroga, szanse na kradzież żywności w ciągu dnia z wiosek malały z dnia na dzień. Wśród nas były rodziny, które głodowały, a wiele też było chorych. Kiedy przedstawiliśmy tę propozycję ludziom w lesie, wielu się zgodziło. Pewnej nocy rodziny przeniosły się z lasu do wsi Hanaczów. Kobiety i starcy w miarę możliwości brali udział w pracach domowych, a my, chłopcy, broniliśmy wsi.

Wieś Hanaczów leżała na zboczu wzgórza, które leżało między nią a nieprzyjacielską wioską ukraińską. Wszystkie domy w Hanaczowie były wykonane z drewna, a dachy ze słomy. Ale w centrum wsi znajdowały się trzy budynki murowane: wiejski kościół katolicki, plebania z katolicką kancelarią parafialną i wiejska szkoła.

Plan obrony sporządził młody wikariusz we wsi, jeden z dwóch wikariuszy tego kościoła. Mówiono o nim, że kiedyś... był oficerem Wojska Polskiego. Plan zakładał trzy linie obrony. Pierwsza znajdowała się kilkaset metrów od wiejskich domów, druga obok dwóch kamiennych domów, a ostatnią była kościołem. Zdecydowano, że jeśli będą musieli opuścić pierwszą linię, przyprowadzą rodziny do kościoła. Potem powinniśmy wycofać się do kamiennych domów i walczyć dalej. A jeśli i tam nie wytrzymamy, powinniśmy wycofać się do kościoła i walczyć tam do końca.

W swoim przemówieniu w kościele proboszcz wspomniał także o zaproszeniu do Żydów i wezwał mieszkańców do hojnego i serdecznego

traktowania, ponieważ nie tylko prosili o ochronę, ale także przybyli z pomocą i wspólnie z mieszkańcami walczyli. Minęło kilka tygodni bez niczego szczególnego. Niektórzy z nas stali na straży w nocy, inni kopali okopy. W ciągu dnia znikaliśmy z miejsca zdarzenia i szliśmy spać, a nikt poza wioską nie wiedział, że tam jesteśmy. W tym czasie grupa instruowała młodego księdza w produkcji granatów ręcznych, a nawet małych bomb, które można było wystrzelić z maszyny, rodzaju moździerza, do ustawienia na dzwonnicy.

Tymczasem minęła zima i nadeszła wiosna 1944 roku. W wiosce rozeszła się pogłoska, że napad na wioskę odbędzie się w wigilię Wielkanocną. Im bardziej te plotki się rozchodziły, tym większy strach narastał wśród polskich rodzin. Chłopi zaczęli przenosić swoje rodziny do innej polskiej wsi położonej ok. 30 km od Hanaczowa pod Lwowem. To zrobiło złe wrażenie. Poczucie zagrożenia wzrosło, ponieważ co noc polskie rodziny odjeżdżały w konwojach chronionych przez nas i samych Polaków, podczas gdy dla nas, rodzin żydowskich, nie było możliwości takiej ewakuacji. W końcu zatrzymaliśmy się we wsi z kilkoma polskimi rodzinami i czekaliśmy na nadchodzące wydarzenia. [8]



Kpt. Jan Antonów (1909-1944),  
dowódca oddziału leśnego 1. komp.  
40 pp. Zginął w Hanaczowie.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się w Wielkanoc. Obserwowaliśmy całą wioskę i godzinami panowała cisza. Nagle zauważyliśmy pięciu lub sześciu jeźdźców zjeżdżających ze zbocza. Było dla nas jasne, że oznacza to walkę. W bladym świetle poranka śledziliśmy wzrokiem jeźdźców z bronią w ręku gotową do szarży.

Polecenie czuwania było przekazywane z ust do ust i niech wróg się zbliży. Kiedy znaleźli się kilkadziesiąt metrów od naszego wykopu, wydano rozkaz: Ognia! Grupa jeźdźców była zaskoczona, niektóre konie padły, a z innych spadli jeźdźcy. Kilka sekund później rozpoczął się lot, konie bez jeźdźców i jeźdźcy bez koni, w kierunku wzgórza. Dosięgnął ich kolejny snop ognia i kolejny, i wyda-

wało się nieprawdopodobne, że wszyscy napastnicy z wyjątkiem dwóch lub trzech uciekli.

Było dla nas jasne, że walka się nie skończyła. Czas mijał w napiętym oczekiwaniu. Zapadła noc i zanim słońce wzeszło, pojawił się długi szereg jeźdźców, za którymi „piechota” schodziła ze wzgórza. Ponownie wydano rozkaz, aby napastnicy mogli się zbliżyć i dopiero wtedy otworzyć ogień. Panika, która wybuchła po pierwszej salwie, była ogromna. W zamieszaniu, które ich ogarnęło, ranne konie zaczęły galopować w naszym kierunku. Ludzie padali, ranni biegali w zamieszaniu, ale natychmiast pojawiły się za nimi szeregi napastników. Ludzie trzymali karabiny, jedni wtyłki [*ucinki, ucięty karabin - J.W.*] inni siekiery, widły, kosy i inne narzędzia walki wręcz.

My też pozwoliliśmy im się zbliżyć i na rozkaz strzelania otrzymali ciągły ogień. W ciągu kilku sekund nasze pociski trafiły w grupę zbliżającą się do naszych okopów. Ale wystarczyło zabić większość napastników, a resztę zmusić do ucieczki. Uciekli za wzgórze, aby się ratować.

Znowu było cicho i czekaliśmy. Postanowiliśmy wykorzystać przerwę po walce, aby sprowadzić rodziny żydowskie z powrotem do lasu. Wiele polskich rodzin, nie chcąc przyłączyć się do uchodźców, ukrywało się w swoich domach, niektórzy poszli do kościoła. Minęło jeszcze kilka godzin bez zakłócania spokoju. Miało się wrażenie, że walka wreszcie się skończyła. Otrzymaliśmy rozkaz wycofania się z naszych wysuniętych pozycji i wszyscy ruszyliśmy do lasu w towarzystwie kilku Polaków.

Mieszkańcy wsi, którzy zdecydowali się tam pozostać, prawdopodobnie ufali, że jeśli jakieś rodziny zostaną ze starym pastorem, napastnicy nie zrobią im krzywdy. Być może zamierzali wykorzystać ciemność, by pojechać do dalekiej Polski. (*Część dalsza niedostępna*)

### 13. Obawy po wyzwoleniu

Nasze działania partyzanckie trwały do rana, kiedy armia rosyjska rozpoczęła atak na całym froncie, czyli do 22 czerwca 1944 r. [*Operację lwowsko-sandomierską Armia Czerwona zapoczątkowała 13 lipca 1944 r. - J.W.*] Wtedy też rozpoczął się wielki odwrót wojsk niemieckich na zachód. Z podnieceniem i satysfakcją widząc totalny odwrót Niemców, czasami zapominaliśmy o zachowaniu w tajemnicy naszych działań, o wystarczającym zabezpieczeniu się i obserwowaliśmy w ciągu dnia uciekających z frontu Niemców. Oczywiście takie rzeczy były zakazane w ramach naszych działań, ale i tak zdarzały się dość często.

Pewnego dnia w połowie lipca, około południa, dotarła do nas długo oczekiwana wiadomość. Szliśmy, jak zwykle o tej godzinie, na posiłkową drzemkę, gdy nagle dobiegły nas głośnie krzyki. To głosy naszych towarzyszy oznajmiły nam, że armia rosyjska dotarła do Świrza i zajęła wioskę. Usłyszawszy tę wiadomość, Waśka, Fiodor i kilku innych dowódców wsiedli na konie i opuścili las. Byliśmy zdezorientowani i poruszeni, nie wiedząc, jak zachować się w tej wielkiej chwili. Milczeliśmy. W oczach wszystkich było widać wielkie pytanie, mieszające radość i ból: Czy to możliwe?

Po około godzinie grupa wróciła i wyjaśniła nam sytuację: las, w którym byliśmy, był już częścią obszaru wyzwolonego przez Armię Czerwoną. Pamiętam Polaka Witowitscha, który wracał ze Świrza z Waśką i Fiodorem. Wiedzieliśmy od niego, że był kiedyś „kapitanem” w polskiej armii. Pełnił też ważne zadania w naszej partyzantce. Stał przed nami podekscytowany i nie mógł wydusić ani słowa. Patrzył na nas, a my patrzyliśmy na niego, aż opanował się i krzyknął ze łzami w oczach i drżącym głosem:

- Moi przyjaciele, jesteście wolni! [9]

Łzy dławily nam gardła i staliśmy nieruchomo zdumieni i wzburzeni. Ale Waśka jak zwykle rzucił niegrzeczne przekleństwo i powiedział:

- O czym tu mówić? Jesteśmy wolni, chodź, chodźmy.

Radość starych Żydów, kobiet i dzieci była ogromna. Przyjechały wozy rolnicze prowadzone przez rolników ze Świrza. Przyszli dobrowolnie, żeby nas wyciągnąć z lasu. Wsadziliśmy do wozów wszystkie rodziny żydowskie i udaliśmy się do wsi. Ludność przyjęła nas radośnie i serdecznie, a wszyscy zebrali się w gospodarstwie, aby świętować wyzwolenie. Zabili świnie i cielę, przywieźli samogonkę i ucztowali przy jedzeniu i piciu. Z gardeł wszystkich do późnej nocy dochodziły pieśni, a radość w wiosce była wielka. Do biesiadników dołączył oddział Armii Czerwonej, który pozostał we wsi jako okupant, a żołnierze pili z nami do rana. Picie kontynuowano następnego dnia i przez następną noc.

Trzeciego dnia po wyjściu z lasu zdarzył się wypadek. Z wyjątkiem kilku Żydów wszyscy byli pijani i oszołomieni od samogonki. Nagle usłyszeliśmy dźwięk silników samolotu. Cieszyliśmy się, bo byliśmy pewni, że to samoloty Armii Czerwonej. Wszyscy wyszli grupami na jej powitanie. Samoloty kilka razy przeleciały nad wioską i nagle, lecąc nisko, kilka metrów nad ziemią, zaczęły strzelać długimi seriami ognia z karabinów maszynowych do biesiadników. W tym momencie stałem na pod-



wórku, skoczyłem na wiejski murek koło domu i rzuciłem się między rośliny ziemniaków, które prawie mnie pokrywały. Leżałem twarzą do góry i widziałem wszystko, co się wokół mnie działo. Pokryte strzechą dachy wielu domów zapaliły się i zaczęły płonąć. Ludzie biegali tam i z powrotem, próbując uciec, nie wiedząc dokąd.

Ten atak nie trwał długo. Po krótkim czasie samoloty opuściły wioskę. Ale wieś, która właśnie świętowała wyzwolenie spod jarzma nieprzyjaciela, była pełna zabitych: żołnierzy, żydowskich cywilów, polskich partyzantów - ich los był taki sam. [10]

Leżałem na swoim miejscu przez długi czas, do południa, twarzą do błękitnego nieba. Kiedy w końcu stwierdziłem z pewnością, że nie słychać żadnych ludzkich kroków, podniosłem głowę, rozejrzałem się po okolicy i ostrożnie wszedłem na pole kukurydzy, którego czubki były wysokie. Potem zacząłem maszerować. Przeszedłem przez pole kukurydzy w kierunku lasu, który widziałem z daleka. „Wakacje” się skończyły i wróciłem do lasu.

Był to nowy, nieznany las. Maszerowałem, póki był jeszcze dzień, dopóki nie dotarłem do miejsca, które wydawało mi się dość bezpieczne. Nadeszła noc. Nie miałam wyboru, musiałem zostać i czekać w tym miejscu między krzakami.

Nagle cisza została przerwana. Lasem wstrząsnęły grzmiące strzały. Trwały one całą noc i nie kończyły się również rano. Wydawało mi się, że wszystkie strzały i pociski przelatujące nad lasem leciały z dwóch stron. Zdałem sobie sprawę, że jestem w lesie, który był niczym innym jak samym frontem [11].

Gdy minęła noc i poranne światło przeniknęło przez drzewa, znalazłem bezpieczne miejsce wśród innych krzewów. Leżałem tam cały



Kpt. Fryderyk Staub (1899-1982), drugi dowódca leśnego oddziału 1. komp. 40 pp. Zapoczątkował akcję „Burza” na terenie pow. Przemysłany.

dzień do następnej nocy. Strzały były kontynuowane - w krótkich odstępach czasu. Zbliżały się lub oddalały, tak przez cały dzień, jak zeszłej nocy. Tak minął trzeci dzień i następna noc. Rankiem czwartego dnia nagle zauważyłem podejrzane ruchy w krzakach niedaleko mnie. Po czterech dniach, które spędziłem samotnie w nieznanym lesie bez jedzenia i spania, byłem fizycznie słaby i psychicznie napięty do granic możliwości. Ruch w krzakach również był bardzo denerwujący. Za każdym razem, gdy próbowałem wstać z miejsca, w pobliskich krzakach panowała cisza. Powtarzało się to kilka razy rano. Napięcie powoli opadało. Zrozumiałem, że powód, który mnie trapił, z pewnością nie miał mniejszych zmartwień niż ja. Wstałem z pistoletem w dłoni i zbliżyłem się do miejsca, które było podejrzane. Zacząłem szukać i po kilku krokach natknąłem się na ludzkie ciało. To była Frieda, szwagierka Feffera. Na początku się bała, ale kiedy mnie rozpoznała, już się nie bała. Powiedziała mi cicho, że była tu już czwarty dzień. Ona również uciekła z wioski w dniu bombardowania i teraz, tak jak ja, jest u kresu sił.

W południe tego dnia strzelanina ustała i zapanował spokój. To był spokój po burzy. Wstaliśmy i szliśmy wśród krzaków, aż znaleźliśmy ścieżkę, która prowadziła do kilku chat zbudowanych niegdyś przez Żydów. Kiedy dotarliśmy do tego miejsca, od razu rozpoznaliśmy, kto je niedawno odwiedził. Teraz miejsce było puste. Ruszyliśmy dalej i nagle znaleźliśmy się na wzgórzu w lesie. Stamtąd zobaczyliśmy wioskę, której nazwy zapomniałem. (...)

Władze Armii Czerwonej odebrały mi mój pistolet. Jak wszyscy ludzie, którzy przybyli tam z lasu i brali udział w walkach z Niemcami, i my otrzymaliśmy zaświadczenie, że walczyliśmy w szeregach partyzanckiego oddziału pułkownika Medwiediewa. (...)

---

[1] Klomp - tradycyjny holenderski drewniak, wykonany z jednego kawałka drewna topolowego lub wierzbowego. Dop. J. W.

[2] Lekarz Staropolski był jednym z trzech więźniów obozu w Kurowicach, którzy uwierzyli Ukraińcom, że po ucieczce z łagru do obozu nacjonalistów ukraińskich, lecząc tam rannych upowców, mieli szczęśliwie doczekać końca wojny. Jednak po dojściu frontu zostali zastrzeleni. Dop. J. W.

[3] Bracia Kahane zdążyli uciec przed likwidacją getta przemysłańskiego do lasu w okolicach Świrza, gdzie przeczekali końca wojny. Jak podawali ukrywający się w lasach Żydzi, schrony Kahane były wyłożone dywanami i wyposażone w niezbędny sprzęt. Dop. J. W.

[4] Tekst w tym akapicie odnosi się do wydarzeń, które nastąpiły pod pierwszym napadzie na Hanaczów, czyli po 2.02.1944 r. Natomiast wcześniejszy wiąże się raczej z okresem marzec-kwiecień tego roku. Dop. J. W.

[5] N. Kuźniecowa i jego dwaj towarzysze zabili 9.02.1944 r. we Lwowie Niemca Bauera i samochodem uciekli z miasta. Ostatnią część trasy przejechali saniami, zabranymi chłopu w pobliżu Sołowej, i dotarli pod Świrzyk, skąd pieszo doszli do Hanaczowa. Odgłosy rozmów i dzwonki u sań spowodowały alarm i wielką panikę wśród Polaków mieszkających na Świrzyku. Dop. J. W.

[6] Leśniczówka „Klusowa” znajdowała się w lesie hanaczowskim, po lewej stronie drogi Zaciemne-Hanaczów. W styczniu 1944 roku została zajęta przez grupę Żydów, którzy opuścili Hanaczów ze względu na szerzący się tyfus i brak pożywienia. Grupa składała się z: Bunia Charmatza (Tannenbauma), nieznanego z imienia ojca Bunia, Majera Scheina, Frydę - siostrę Abrahama Gevy, Eliyachu Jonesa i jeszcze paru o nieznanym nazwiskach. Przebywało również kilku spadochroniarzy sowieckich: Fiodor Pristupa, Waśka Drozdow i jego ranna żona, Żenia, postrzelona przez żandarmów niemieckich w Siworogach 14.01.1944 r. Otoczenie leśniczówki przez żandarmów było w niedzielę 25 stycznia 1944 r.

Po nierównej walce napastnicy zabili wszystkich w leśniczówce a budynek spalili. Józef Węgrzyn z Hanaczowa, z nakazu sołtysa, przewoził saniami rannych i zabitych napastników do Przemyślan: dwóch żandarmów, Kügela i Pohla, policjanta ukraińskiego (z Uniowa) i jednego funkcjonariusza z policji kryminalnej, prawdopodobnie narodowości czeskiej. Nieznane są nazwiska innych rannych. Dop. J. W.

[7] Wioską ukraińską, której autor nie wymienia, były chyba Siedliska, sąsiadujące z Hanaczowem. Dop. J. W.

[8] Opuszczenie wioski przez rodziny nastąpiło po pierwszym napadzie banderowców. Wzmozona ewakuacja rodzin nastąpiła dopiero po drugim ataku nacjonalistów ukraińskich na wioskę. Wyjazd zawsze następował w dzień, nigdy w nocy. Dop. J. W.

[9] Nie wiadomo o jakiego „kapitana” tu chodzi. Nazwisko Witowitscha brzmi jak zniekształcone Wójtowicza, ale wszyscy Wójtowicze z Hanaczowa (Kazimierz, Antoni i Alojzy) w tym czasie ukryli się we Lwowie, gdyż byli poszukiwani przez Niemców. Znanym kapitanem był jedynie Fryderyk Staub „Proch” dowódca oddziału partyzanckiego, do którego należał Wasia i Fiodor i inni Sowietci oraz pluton żydowski. Dop. J. W.

[10] Znany jest tylko jeden nalot samolotów niemieckich na Świrz, w dniu sowieckiego ataku czołgów i piechoty na wioskę, tj. 20 lipca 1944 r. Ale wówczas w niej nie było oddziału partyzanckiego ani Żydów. Może autor przypisał nalot na Świrz atakowi powietrznemu niemieckich myśliwców, który miał miejsce w Hanaczowie, 10 kwietnia 1944 r. Por. A. Kwaśniowski, F. Węgrzyn, *Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944*. „Spotkania Świ-

rzan” nr 146, str. 3. Dop. J. W.

[11] Po opuszczeniu Świrza przez oddział kpt. F. Stauba i udaniu się do lasu, był on ostrzeliwany przez artylerię niemiecką, ale nie wyrządził szkód. Samotna ucieczka autora do lasu świadczyła, że w tym czasie nie był on w gronie partyzantów „Procha”. Dop. J. W.

---

Jadwiga Gala

### Sztuczny horyzont

Czy korzystasz ze sztucznego horyzontu?  
Wokół jak przystało na niebo  
Brak punktów odniesienia  
A przecież

Widok słońca nie wystarczy  
Żeby wylądować  
Czasem nie pomoże nawet  
Rozpostarty w porę spadochron snu

Do ziemi wcale nie jest tak daleko  
jak sądzą twoje zmysły  
Spójrz!  
Odchyliłeś się od rzeczywistości

Nie szkodzi  
Że prawdziwy jest bardziej odporny na burze  
Ponad poziomem chmur  
Wolę sztuczny horyzont

*Wiersz pochodzi z tomiku „Białe skrzypce” ofiarowanego redakcji przez Autorkę.*

*Red. Dzięki uprzejmości p. Igora Meggera, redaktora naczelnego „Głósów Podolan”, który prześledził strony czasopisma „WSCHÓD” i wypisał numery gazet z wydarzeniami dotyczącymi pow. Przemysłański, powstał nowy zbiór interesujących informacji. Bardzo dziękuję za pomoc. Zachowano oryginalną pisownię.*

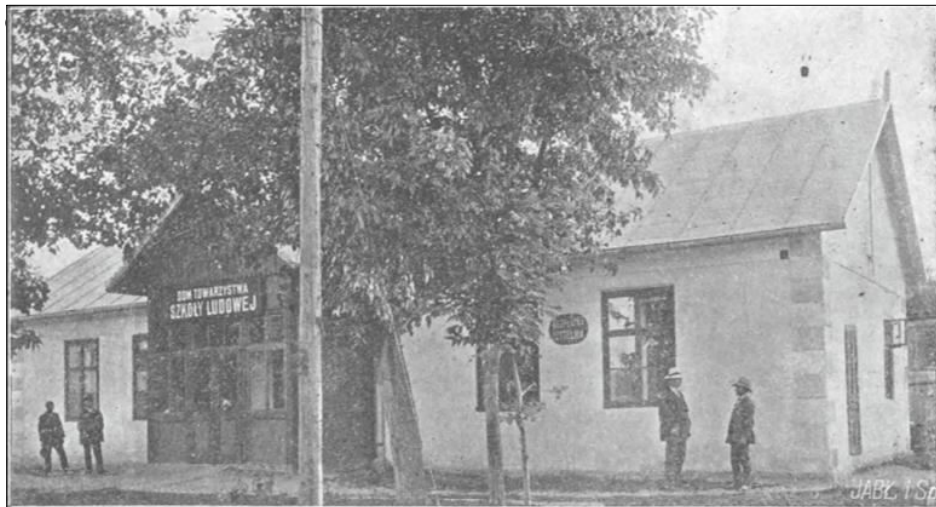
## **Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (cz. II)**

**Z powiatu przemysłańskiego.** W Ośrodku gminy w Pohorylcach zorganizowano Koło Gospodyń, liczące 35 członkiń, które pod przewodnictwem p. Teresy Skrzyszowskiej, właścicielki dóbr, rozwinęło ożywioną działalność na terenie gminy w kierunku hodowli drobiu, uprawy ogródków warzywnych itp. W sali gminnej w Pohorylcach została zorganizowana świetlica, w której znalazły pomieszczenie Koło T.S.L. i Związek Strzelecki. W świetlicy zainstalowano trzy lampowy aparat radiodobiorczy. Z audycji korzystają członkowie stowarzyszenia koła miejscowych gospodarzy. Z końcem marca odbyło się Walne Zebranie Oddziału Związku Strzeleckiego w Pohorylcach z udziałem czterech pododdziałów z terenu gminy. Na zebranie przybył delegat zarządu strzeleckiego Jan Szafran, kierownik szkoły z Borszowa, pod którego przewodnictwem wybrano nowy zarząd. Wójt gminy Jagło Władysław, jako przewodniczący Komisji rewizyjnej, złożył sprawozdanie z dokonanej rewizji kasy. Omówiono plan pracy na przyszłość w połączeniu z Towarzystwem Szkoły Ludowej, Strażą Pożarnej i innymi stowarzyszeniami.

Wreszcie odbyło się zebranie Ochotniczej Straży Pożarnej w Kurowicach, na którym przyjęto sprawozdanie rachunkowe, uchwalono budżet na rok 1936/37 oraz omówiono, sprawę organizacji w Kurowicach kursu rejonowego pierwszego stopnia. (Nr 8 z 10.04.1936 r.)

+ + + + + + + + +

**Wiadomości z Glinian.** Zjazd Straży pożarnych. W Glinianach odbył się rejonowy Zjazd i zawody Ochotniczych Straży Pożarnych. Na Zjazd przybyły O.S.P. z Glinian, Zadwórza, Słowity, Przegnojowa, Przemysłań, Poluchowa Wielkiego oraz żeńska drużyna samarytańsko-pożarnicza z Glinian. Po złożeniu raportu przez komendanta zjazdu Walińskiego Franciszka, prezesowi zarządu oddziału pow. K. Kołodziejowi, straż w kolumnach czwórkowych wymaszerowały na nabożeństwo. Następnie



Dom ludowy Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL) w Glinianach, wybudowany ze składek członków miejscowego koła TSL. Źródło: Marian Sępowski, *Towarzystwo Szkoły Ludowej*. Wyd. TSL Kraków 1911, str. 113.

---

odbyła się defilada Oddziałów O.S.P. i drużyny żeńskiej, którą odebrał prezes Zarządu Oddziału Pow. w otoczeniu instruktora asp. Stanisława Zarzyckiego, burmistrza miasta Gliniany p. Jana Dąbrowskiego, ks. Drozdowskiego, prezesa O.S.P. Gliniany Jana Krynickiego, prezesa O.S.P. Zadwórze Alberta Schmidta, oraz członków Zarządu O.S.P. Po defiladzie udały się strażę do sali T.S.L., gdzie w związku z Świętem morza burmistrz p. Jan Dąbrowski wygłosił dłuższe przemówienie na temat „Znaczenie morza dla Polski”. W godzinach popołudniowych odbyły się zawody zespołowe i jednostkowe Ochotniczych Straży Pożarnych, w których pierwsze miejsce zdobyła O.S.P. Gliniany, drugie O.S.P. Zadwórze i trzecie O.S.P. Przegnojów. W zawodach jednostkowych I miejsce zdobył Balowski Fr. z O.S.P. Gliniany, II. Iwanusa W. z O.S.P. Zadwórze i III Seminowicz Wł. z O.S.P. Gliniany.

Zawody odbyły się wśród wielkiego zainteresowania i napięcia bardzo licznie zebranej publiczności, podczas których dużo umiejętności i sprawności wykazały O.S.P. z Glinian i Zadwórze oraz żeńska drużyna samarytańsko-pożarnicza, która wykonała efektownie i energicznie ćwiczenia przez co zdobyła sobie ogólną sympatię. Po zakończeniu zawodów prze-

mówił do strażactwa i publiczności prezes zarządu Oddziału Powiatowego Zw. Str. Poż. p. Konstanty Kołodziej podkreślając cele i zadania Ochotniczych Straży Pożarnych oraz ważność służby strażackiej dla społeczeństwa i Państwa. Następnie zwrócił się z apelem do społeczeństwa o popieranie akcji rozwojowej O.S.P.

Dziękując strażakom za udział w Zjeździe i za intensywną pracę na polu strażactwa - zakończył przemówienie okrzykiem. - „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Jej Prezydent niech żyją” powtórzony trzykrotnie przez strażactwo i zebraną publiczność.

Dnia 26 lipca br. rozegrano mecz piłki nożnej między drużynami Och. Str. Poż. z Glinian a Strzelcem z Krasnego. Gra równorzędna z lekką przewagą O.S.P. Stosunek remisowy należy zawdzięczać nieudolnemu bramkarzowi z O.S.P., który puścił dość łatwą do obrony bramkę. Na wyróżnienie zasługują Fedoryszyn, Maramorosz, Zarzycki i środek pomocy z O.S.P. oraz Jastrzębski ze Strzelca.

Równocześnie należy zaznaczyć, że prace W.F. i sportów wśród straży pow. przemysłańskiego w roku bieżącym posunęły się naprzód, czego dowodem jest liczny udział członków O.S.P. w próbach o P.O.S. oraz istniejące dwie drużyny piłkarskie w Glinianach i Przemyslanach, które mogą poszczycić się odniesionymi sukcesami nad znacznie silniejszymi przeciwnikami.

**Festyn w Przemyslanach.** Staraniem Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Straży Pożarnych R.P. w Przemyslanach urządzono dnia 2 sierpnia br. na boisku W.F. i P.W. festyn na dochód obrony przeciwpożarowej w powiecie. Urozmaicony bogatym programem i licznymi niespodziankami zgromadził wielką ilość publiczności. Podczas festynu odbył się mecz piłki nożnej między drużynami Ochotniczej Straży Pożarnej z Glinian i Przemyslan z wynikiem w stosunku 1:2 na korzyść drużyny Przemyslański. Na wyróżnienie zasługują Fedoryszyn, Maramorosz, i prawy obrońca z O.S.P. Gliniany, i Diduch, Kucharski, Zarzycki, Leszczyszyn i Popowicz z O.S.P. Przemyslański. Po festynie odbyła się zabawa taneczna w salach Magistratu, z dużym powodzeniem. (Nr 21 z 20.08.1936 r.)

+ + + + + + + + +

**Z Przemyslański.** Dnia 10 bm. odbyło się poświęcenie Domu Ludowego w Łahodowie, zbudowanego staraniem Kuratorium Budowy Domów Ludowych, Kościołów i Kaplic, na czele którego stoi starosta przemysłański p. Grodowski [*Mieczysław - J.W.*]. W uroczystości brały udział

liczne rzesze ludności, starosta Grodowski, delegat okręgowego zarządu T.S.L. p. Opala, właściciel majątku p. Lenkiewicz i wielu innych. Poświęcenia dokonał ks. Kazimierz Dunikowski, rz. kat. proboszcz z Pohorylec, po czym wygłosił okolicznościowe przemówienie do zebranej ludności. Następnie przemawiali pp: Lenkiewicz, starosta Grodowski i delegat p. Opala.

Dnia 5 bm. odbyła się sesja wójtów i sekretarzy gminnych w Wydziale Powiatowym w Przemyślanach. Omówiono cały szereg spraw aktualnych oraz plan pracy na najbliższy okres.

Z dniem 2 bm. zakończony został na terenie powiatu przemysłańskiego Tydzień L.O.P.P. Z okazji tego tygodnia odbyły się liczne odczyty w całym powiecie na terenie gmin i gromad, gdzie też urządzono zbiórki. (Nr 27 z 20.10.1936 r.)

---

*Red. Poniższe wspomnienie, sygn. AWII0190Ł, pobrano z archiwum Ośrodka KARTA.*

Anna Kłosowska

## **Losy Polaków na Wschodzie od 1918 roku**

Urodziłam się w Zadwórzcu, 35 km od Lwowa. Miałam niecałe 5 lat jak w lipcu 1918 roku, jeszcze u nas było dość tych Kozaków, szłam ze swo-ją mamą do Cioci i niosłyśmy mleko. Zobaczyłyśmy żołnierza polskiego, młodego, w rowie leżał, ale ruszał się i nie mógł wstać. To właśnie było przy mostku, przy którym szło się do domu Cioci. I nadszedł jakiś mę-z-czyzna i ona poprosiła, aby pomógł mu posadzić go na mostku. I tak też się stało.

Ciocia jabłka obierała, a myśmy stały obok niego. Potem, jak ten żołnierz trochę doszedł do siebie, to Ciocia zaproponowała mężczyźnie aby go zaprowadził na dworzec kolejowy bo tam był Czerwony Krzyż. Do stacji było około 500 m i obaj poszli w tym kierunku. Gdy uszli ze dwa-dzieścia kroków nadjechał Kozak na czarnym koniu i zapytał mężczyznę:

- Dokąd idziesz?
- Na stację, do *bolnicy*.
- Uciekaj, bo ciebie też zastrzelę.



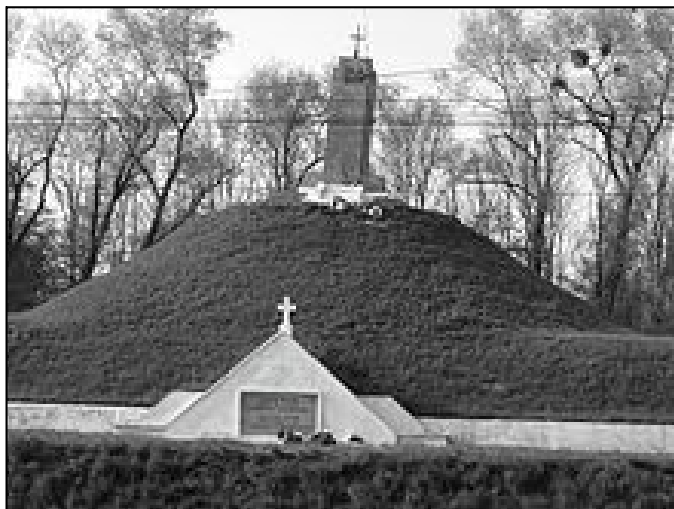
Wyciągnął rewolwer i tego żołnierza zastrzelił, choć Polak bardzo prosił, aby go nie zabijał. Żołnierz miał porąbane wszystkie palce u obu rąk, a zastygła krew zrobiła się czarna i tak się trzymały się te palce. Na prawym policzku miał dwie szramy.

W tym czasie już nie było zbyt wielu Kozaków, ale jeszcze jeździli na koniach jak szaleni, choć już było po bitwie u nas, pod Zadwórzem. Bitwa była taka rzezią, że się nie da opisać.

Bolszewicy i Kozacy strzelali do spotkanych wojaków. Jeden żołnierz prosił błagalnie:

- Panie, daruj mi życie!

Ale kozak przeklął, wyciągnął szablę i rąbał żołnierza. Moja mama mnie odwróciła od tego widoku. To było niczym piekło. Potem ludzie brali od gospodarzy konie i fury i zbierali tych żołnierzy. Zwozili na jedno miejsce pod Zadwórzem, nad torami kolejowymi. Później ludzie z tej wioski usypali dużą mogiłę. Tam spoczęło 316 żołnierzy. Na górze mogiły był wymurowany cokół (1 m) i duży krzyż. Mogiłę nazwano kurhanem. Obok



Pomnik polskich bohaterów bitwy pod Zadwórzem (sierpień 1920 r.) na usypanym 20. metrowym kurhanie.  
Fot. Stanisław Kosiedowski (www.wikipedia.org.pl)

było jeszcze 12-15 grobów z nazwiskami i małymi pomnikami. Napisane było, że zginęli z rąk bolszewickich. Wśród nich był jeden młodziutki porucznik, ale nazwiska nie pamiętam, choć tam często przebywałam.

Potem rokrocznie na Zielone Świątki były wielkie uroczystości, przyjeżdżali ludzie, wojsko, wojskowe orkiestry i wojewodowie ze Lwo-

wa i Tarnopola. Towarzyszyły temu przemarsze przed trybuną, a dalej rozchodzili się. Bardzo dużo było pociągów. Tak było do roku 1939.

1 września Hitler napadł na Polskę, a Ruski weszli sami nikogo się nie pytali i zajęli naszą Polskę, tzn. kresy wschodnie. Mało tego, jak weszli to wojsko [*polskie - J.W.*] brali rzekomo do niewoli. Jak Ruskie weszli aż pod Lwów, to było ich bardzo dużo od strony wschodniej, a Niemcy od strony zachodniej.

Ja szukając męża, bo mi donieśli że jest ranny, szłam od koszar 40. pułku, z Łyczakowa, po całym Lwowie, gdzie jaka szkoła, gdzie ranni, i niestety nigdzie go nie znalazłam. Została mi tylko Politechnika Lwowska. Stałam po drugiej stronie ulicy naprzeciw tej uczelni. O dziwo, zobaczyłam że przyjechały prawie równocześnie dwa samochody osobowe, ruski i niemiecki. Powysiadali oficerowie, jedni i drudzy, i poszli do politechniki na pierwsze piętro. Poszłam za nimi, ale zostałam na dole, bo ranne nasze wojsko leżało na parterze. Podobno Ruscy i Niemcy podpisywali układ, bo potem Niemcy cofnęli się aż po Przemyśl, tam, gdzie jest granica obecna.

Był spokój - nie spokój. Dopiero się zaczęło. Ruscy zaczęli wywozić wszystko z magazynów, nawet z wojskowych. Ogołocili koszary z mundurów, pościeli, co się dało. To wszystko brali na samochody i wywozili na wschód. Zabierali żołnierzy i oficerów do niewoli, czy gdzie, ale wszystko na wschód, a potem zabierali ludzi cywilnych.

We Lwowie, na Dworcu Głównym, stał pociąg i miał jechać na Tarnów. Ludzie się pytali, gdzie jedzie pociąg i mówili że na zachód. Pociąg był długi i załadowany. Już miał ruszyć, ale znalazło się ruskie wojsko, obstało pociąg, i skierowano go na wschód. Wszystkich wywieźli. Byli tam ludzie cywilni i wojskowi z Warszawy, Poznania, i z innych miast. Tak było do stycznia 1940 r.

W styczniu 1940 r. były silne mrozy. Nocą przyjechali enkawuści i zabrali leśniczych z rodzinami i kolonistów, co się w polu pobudowali, policjantów w służbie czynnej i na emeryturze. Nikt nie wrócił, wszystkich pomordowali.

Mój mąż jako oficer Wojska Polskiego służył w 40. pułku piechoty, na Łyczakowie, i był powołany na ćwiczenia w sierpniu 1939 r. Został przydzielony do obrony Lwowa. Miał ordynansa z Łyczakowa w stopniu kaprała. Po zakończeniu bojów kaprał zabrał męża do domu i nie chciał go wypuścić w mundurze. Ostatecznie mąż zostawił mundur u tego kaprała,

broń wyrzucił na cmentarzu łyczakowskim i pieszo udał się do Zadwórze. Ja w tym czasie poszukiwałam go po wszystkich szkołach, gdzie leżeli ranni żołnierze, ale nigdzie męża nie znalazłam. Poszłam pieszo na dworzec Podzamcze. Tam zobaczył mnie znajomy kolejarz i kazał wsiąść do pociągu towarowego, do takiej budki, a maszynistę poprosił, aby przystanął w Zadwórze. Mąż już był w domu.

Ukraińcy przychodzili dzień w dzień i pytali męża o broń, a on odpowiadał tak samo, że broń musiał zdać. Nie dawali nam żyć. Wyjechaliśmy do powiatu stryjskiego, na wieś Dusanów, gdzie mąż był nauczycielem.

Gdy zaczęła się wojna niemiecko-rosyjska to wróciliśmy do Zadwórze, a mąż poszedł do pracy jako tłumacz (umiał perfektnie po niemiecku), w zakładzie impregnacji słupów i podkładów kolejowych. Niemcy gonili do roboty albo wywozili do Niemiec. Banda banderowców rzucała pod dom, pod drzwi, różne kartki z pogrózkami, a niekiedy stali przed domem w nocy. Wiedzieliśmy, że zanoszą się na coś złego, wyjechaliśmy do Lwowa, a po dwóch tygodniach, w marcu roku 1944, Niemiec namówił męża aby wyjechał do centralnej Polski, bo banderowcy mogą go zabić. I tak się stało. Udostępnił nam samochód ciężarowy i pojechaliśmy w czwórkę (bo w 1943 urodziła się nam córeczka), w krakowskie, aż do Tarnowa. Tam byliśmy do wyzwolenia.

Jak zobaczyłam tych Kozaków dońskich co tańczyli w warszawskim teatrze z tymi krzywymi szablami, to oni stanęli mi przed oczyma i zadrżałam. Rusecy zniszczyli w Zadwórze tę mogiłę (kurhan) tak jak cmentarz Orłąt Lwowskich. (...)

---

## **Listy z archiwum redakcji (XI)**

Dłużyna Dolna, 7.07.2000 r.

Panie Wyspiański,

Napiszę o niektórych wydarzeniach w Świrzu i w okolicznych wioskach z czasów okupacji sowieckiej. Nie wszędzie bramy triumfalne były radosne dla patroli Armii Czerwonej, a szczególnie te, na których była

chorągiew żółto-niebieska, ukraińska. Znany jest wypadek na tych terenach, że patrol sowieckiej armii zatrzymał się przed taką bramą i kazał zdjąć flagę ukraińską, wykopać dół, do którego żołnierz zrzucił z bramy portret Szewczenki i flagę, strzelił do tych przedmiotów i kazał zasypać. Na bramie pozostała tylko flaga czerwona. Niektórzy Ukraińcy mówili, że to czerwona ręka Stalina, która będzie groźna.

Około 19 września 1939 r. po południu, pojawiły się w Świrzu konne patrole sowieckiej armii i na samochodach. Żołnierze mieli dziwny strój: jeden był w hełmie, drugi w furazerce, a trzeci w normalnej czapce. Paski na karabinach były sztukowane sznurkiem. Przedziwny widok.

Ukraińiec przekazał mi rozmowę z sowieckim oficerem, który mówił, że wyzwalenie spod polskich panów nie poszło gładko, musieli walczyć pod Tarnopolem i Złoczowie. Ale poradzili sobie.

Patrole sowieckie jechały od Przemyślan w stronę Bóbrki i po drodze niektóre udawały się na pańskie folwarki, gdzie zachęcali chłopów do zabierania bydła, koni, świń i wyposażenia gospodarstw. Polacy mało korzystali z takich przywilejów. Najwięcej Ukraińcy.

Po zajęciu Małopolski przez Sowietów, Ukraińcy masowo zgłaszały się do urzędów i milicji. Wyciągnęli z ukrycia broń, założyli czerwone opaski na rękawie i chwalili się władzą. Zaczęli też groźnie „szczekać” na Polaków.

Po kilkunastu dniach nowej władzy zaczęły się wybory do *selso-wieta* czyli rady wiejskiej i sołtysa. W zebraniach uczestniczyli przeważnie Ukraińcy a niekiedy Żydzi. Dlatego wybierano Ukraińców. Po spotkaniach organizowano zabawy taneczne.

Na Świrz był delegowany polityk Kulikow, a na Kopaniu Synycia. Ten ostatni pojawił się ponownie po ucieczce Niemców. W roku 1940 władza sowiecka nadawała chłopom ziemię pańską do uprawiania, a wraz z tym nakładała obowiązkowy kontyngent mięsa, zboża, mleka oraz robocizny w lasach.

W tym też roku zaczęły się wywózki na Sybir przeważnie ludności polskiej: gajowych, leśniczych, nauczycieli, działaczy społecznych i partyjnych oraz sołtysów i policjantów.

Chłopi zgłaszali się do prac przy polowym lotnisku koło Uszkowic. Ale zamiast kopać w ziemi jakieś schrony, pomagali miejscowym sadzić ziemniaki, oczywiście za umówioną zapłatą. W lasach obcinali końce polan i składowali 36 takich na metr sześcienny. Przy zdawaniu zboża

gospodarze stosowali sabotaż w następujący sposób - do worka wsypywali 20 kg dobrego zboża, na środek ziarna pośledniego gatunku lub piasku, a następnie znów dobrego. Ponieważ zdawanie kontyngentu przebiegało szybko, mieszanka zbożowa odjechała do magazynu. Żaden chłop nie ucierpiał z tego powodu, choć nie wiadomo, ilu było takich ryzykantów.

Kontyngent mięsny był przeważnie oddawany aż w Uszkowicach, na majątku Wybranowskich, gdzie przyjmowano krowy, cielaki lub świnie. Tam był ruski urzędnik do odbioru. Przy zdawaniu mięsa chłopci stosowali inną sztuczkę. Te obowiązkowe dostawy uzupełniano królikami, za które dobrze płacono, więcej jak za mięso wołowe. Ale króliki wydierały w workach dziury i uciekały w pole. Niektórzy łapali je i ponownie zdawali jako dodatkowe mięso.

Przetrzymywane w majątku bydło nie było karmione, dlatego po kilku dniach krowy padały na ziemię. Ruscy wołali okolicznych chłopów, aby krowy postawili na nogi. Tacy byli to specjaliści.

W Bóbrce Ruscy postawili pomnik Lenina. W lipcu ktoś w nocy nałożył mu na rękę przewróśła. Ludzie śmiali się, że Lenin przyjdzie pomagać w żniwach i nie będzie darmo stać na cokole.

Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka wracaliśmy z roboty na polowym lotnisku w Uszkowicach. Gdy dotarliśmy przez Niedzieliska do Haliny, kobiety uprzedziły nas, że w Świrzu wojska ruskie rekwirują konie na podwozy. Oczekaliśmy do wieczora i okrężną drogą dojechalśmy na Kopań, do domu.

Michał Czapliński

---

Warszawa, 2003 r.

Szanowny Panie Józefie,

Chciałbym wyrazić serdeczną wdzięczność że Pan skontaktował mnie z Panem Stanisławem Kłosowskim, synem byłego szofera mojej ciotki, Ireny Komorowskiej.

Okazało się, że ś.p. ojciec Pana Stanisława [*Józef Kłosowski - J.W.*] zerwał kontakt z rodziną Komorowskich w latach stalinizmu z oczywistych powodów. Jak wrócił do Świrza jesienią 1939 roku [*zapewne przed 17 września 1939 r. - J.W.*], zostawiwszy Ciocię Renię u jej szwagierki, Cioci

Maniusi Pinińskiej w Suszczynie, wszedł do zamku i zabrał dużą ilość fotografii oraz pięć obiektów srebrnych. Od tamtych czasów aż do naszego spotkania kilka tygodni temu, rodzina Kłosowskich je wszystkie przechowywała i zabezpieczała. To niezwykła zasługa.

Co do fotografii, już przeszły na ręce mojego kuzyna, Adama Komorowskiego, syna Cioci Reni Komorowskiej. Z pewnością niektóre zostaną wybrane na ilustracje do ponownego przyszłorocznego wydania wspomnień z Powstania Warszawskiego pióra Wujka Tadeusza Komorowskiego.

Historia srebra wygląda następująco:

1. Dzbanecek do kawy z lat siedemdziesiątych XIX wieku jest częścią serwisu zrobionego dla mojej praprababki, Julii z Nikorowiczów Pinińskiej z Grzymałowa. Widnieje na nim jej wygrawerowany monogram pod koroną hrabiowską. Odziedziczył po niej mój pradziadek, Aleksander Piniński, pierwszy mąż Ireny z Wolańskich Lamezan Salins. Ten obiekt pozostanie w moim domu. Wszystkie pozostałe przejdą na ręce Adama.
2. Koszyczek srebrny z wygrawerowanym napisem, wygrany we Lwowie w 1928 roku przez Ciocię Renię Komorowską, jako pierwsza nagroda w konkursie elegancji!
3. Patera srebrna z wygrawerowanym napisem odnoszącym się do wygrania drugiej nagrody Niemiec („Preiz von Deutschland”) przez polską ekipę w konkursie hipicznym odbytym w lutym 1936 roku, szefem której był Wuj Tadeusz Komorowski. Wiadomo, że później, w lipcu 1936 roku, był szefem polskiej ekipy na olimpiadzie.
4. Puchar myśliwski w kształcie głowy rogowca, położony po środku i wygrawerowany napisem Za wygranie pierwszej nagrody biegu z płotkami w Poznaniu w 1924 roku - również dla Wujka Tadeusza Komorowskiego. Sam puchar pochodzi z Anglii i jest dziewiętnastowieczny.
5. Cukiernica jest trudna do rozszyfrowania. Widnieje wygrawerowany



Józef Kłosowski. Dłużyna  
Dolna, lata 50. XX w.  
Ze zbiorów rodziny.

monogram „MT”. Z tym, że litera M jest pionowa, a litera T poziomowa. Nie wiadomo, dlaczego. Jedyne tłumaczenie jest takie, że pochodzi z rodziny Traczewskich. Ciocia Maniusia z Traczewskich Pinińska z Suszczyna była bardzo zaprzyjaźniona z Ciocią Renią Komorowską. Ale nie ma pewności.

Jesteśmy ogromnie wdzięczni Panu Kłosowskiemu, jego rodzinie, jak również Panu, dzięki któremu doszło do naszego spotkania i ponownego kontaktu. Z głębokimi wyrazami szacunku i przyjaźni,

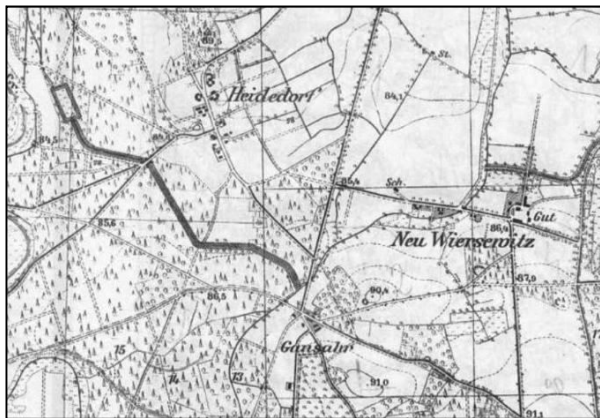
Piotr Piniński

---

## Przemyślany na Dolnym Śląsku

Nie wiadomo, czym kierowała się osoba lub komisja, zajmująca się nazewnictwem miejscowości, które po II wojnie światowej przypadły Polsce, by niewielkiej wiosce nadać nazwę Przemyślany, taką samą, jaką miało powiatowe miasto w woj. tarnopolskim. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że niedaleko od dolnośląskich Przemyślan była inna wioska kojarząca się z Kresami Wschodnimi II RP - Brzeżany. Czy w komisji znajdował się „nasz człowiek”? Sytuacja trochę zadziwiająca.

Miejscowość Przemyślany przed wojną nosiła nazwę Heidedorf. Na niektórych mapach nazwę wioski podano jako Heide Dorf. Jakby nie

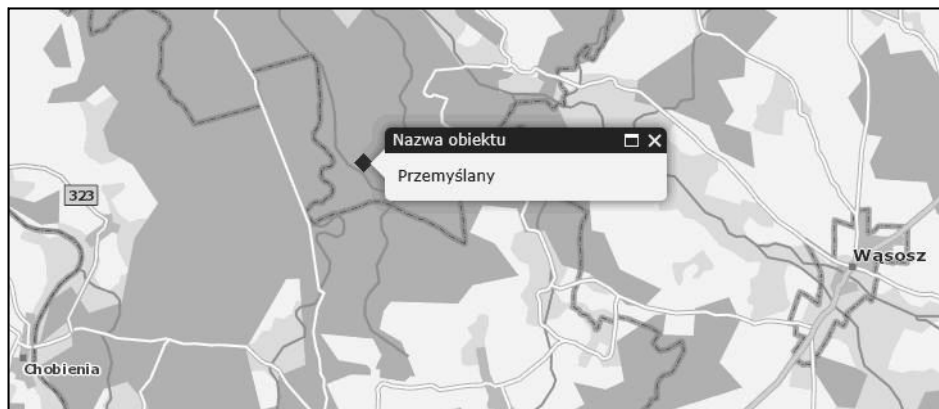


Heidedorf na niemieckiej mapie topograficznej sprzed 1945 r. Źródło: [www.poznan.lasy.gov.pl](http://www.poznan.lasy.gov.pl).

patrzyć, nazwa ta ma się nijak do wyrazu „przemyślany”, mimo że Heide w języku niemieckim ma kilka znaczeń: wrzosowisko, poganin i człowiek nieokrzesany. Ktoś (komisja?) zaproponował nazwę Przemyślany, odstępując całkowicie od jakiegось tłumaczenia nazwy na język polski, a wniosek zatwierdziła Komisja

Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej.

Niegdyś Heidedorf była niewielką wioską, położona na terenie obecnego powiatu górowskiego. Na mocy Traktatu Wersalskiego teren ten został po I wojnie światowej przyznany Niemcom. Nieduża odległość od granicy z Polską spowodowała wykonanie różnych fortyfikacji również wokół Heidedorfu: ciągów okopów, zasiek z drutu kolczastego, przeszkód terenowych, a nawet zapór przeciwczołgowych. Niektóre z nich zachowały się do dzisiaj.



Pozostałości po wiosce Przemyślany znajdują się na północ od linii Chobienia-Wasosz.  
Źródło: <http://pzgik.geoportal.gov.pl>.

Po wojnie wieś została zasiedlona przez polskie rodziny z Kresów. Brak prądu elektrycznego, sklepu, kościoła i znacznie oddalenie od miejscowości, gdzie mieszkańcy mogli otrzymać pracę spowodowały pogarszające się warunki egzystencji. Corocznie zmniejszała się liczba ludności w wiosce, aż w latach 60. ubiegłego wieku ostatni mieszkaniec opuścił Przemyślany. Budynki mieszkaniowe i gospodarcze były stopniowo rozbierane i wywożone, podobnie jak wszystko, co stanowiło jakąś wartość. Dokonywali tego byli mieszkańcy wioski, jak i chłopcy z okolic.

Duchowe potrzeby lokalnej społeczności były powodem wybudowania, w środku miejscowości, kapliczki z figurą Matki Bożej, przy której odbywały się majówki. Budowniczym był jeden z mieszkańców, być może w ten sposób chciał wyrazić wdzięczność za ocalenie siebie i najbliższych podczas wojennej zawieruchy. Stoi niezmiennie, od ponad pół



wieku, w tym samym miejscu. Przed kapliczką jest ogrodzenie i ławeczka, czekająca na strudzonego wędrowca. Kapliczka nie wygląda na opuszczoną. Mimo że obecnie położona jest w środku lasu, 2 km od najbliższej miejscowości, od czasu do czasu, niewidzialna ręka odmalowuje budo-  
wle, odnawia ogrodzenie, wymienia kwiaty. Miejscem tym opiekuje się syn budowniczego. Jest już sędziwego wieku, ale kiedy tylko zdrowie mu na to pozwala, przyjeżdża tu rowerem.



Jedyna zachowana budowla po  
Przemyslanach - kapliczka z figurą  
Matki Bożej.

Źródło: [www.poznan.lasy.gov.pl](http://www.poznan.lasy.gov.pl)

Dziś po dawnej miejscowości pozostało niewiele. Wśród 50-letnich sosen można dostrzec fragmenty fundamentów dawnych zabudowań, gdzieś rosną stare grusze, które niegdyś były ozdobą przydomowych sadów. Nadleśnictwo Jemielno przejęło grunty po dawnej wsi na początku lat 70. i niezwłocznie przystąpiło do zalesiania opuszczonych terenów. Resztki Przemyslan leżą w granicy obrębu leśnego o nazwie Jemielno. (Zebrał J. W.)

---

## Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. VIII)

**8.10.1935 r. KONKURS** na zastępcę prowadzącego metryki izraelskie w Przemyslanach. Ubiegający się o tą posadę winien być obywatelem Państwa Polskiego, własnowolny, wyznania mojżeszowego, władać w piśmie i słowie językiem polskim oraz zamieszkiwać w siedzibie Urzędu metrykalnego. Prośby o nadanie tej posady, własnoręcznie przez kandydata napisane i należycie ostemplowane należy wnosić do Starostwa pow. w Przemyslanach w terminie do dnia 10 listopada 1935 r. włącznie. Do prośby należy dołączyć: 1) metrykę urodzin, 2) certyfikat przynależności gminnej, 3) dowód miejsca zamieszkania, 4) poświadczenie obywatelstwa polskiego, 5) świadectwo moralności, 6) dokumenty wykazujące rodzaj zatrudnienia i stopień wykształcenia. Starosta powiatowy: wz. mgr Wła-

dysław Stocki, wicestarosta.

Starosta powiatowy przemysłański ogłasza konkursy na zastępców prowadzących metryki izraelskie w Dunajowie i Świrzu.

**31.10.1935 r.** Zarząd czytelnicy „Proswita” w Słowicie podaje do wiadomości, że uzyskany dochód ze zbiórki w kwocie 5 zł przeznaczono na zakupienie książek dla biblioteki.

Falkiewicz Michał, syn Andrzeja i Anny urodzony 19.02.1900 r. w Świrzu pow. przemysłański, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową i kartę mobilizacyjną wydane przez PKU w Złoczowie.

**2.12.1935 r.** Starosta przemysłański obwieszczeniem z dnia 23 listopada 1935 r. ogłosił publiczny przetarg ofertowy na dzierżawę obwodu nr 1 rzeki Pełtwi. Obwód ten obejmuje zlewisko górnego biegu rz. Pełtwi do mostu w miejscowości Połtew, tudzież wszystkie dopływy wpadające do Pełtwi na tej przestrzeni. Czas dzierżawy tego obwodu ustalono od 1 lutego 1936 r. do 31 marca 1946 r. Wywoławczy czynsz dzierżawy wynosi 80 zł, wadium licytacyjne 40 zł.

Tow. „Cefirah” w Przemyslanach podaje do wiadomości, że czysty dochód z przeprowadzonej dnia 14 października 1935 r. zbiórki w kwocie 22 zł 70 gr została zużyta na zakup książek i broszur dla T-wa.

**2.01.1936 r.** Czajkowski Władysław, syn Teodora i Zofii, ur. 8 X 1909 r. w Plenikowie zam. w Wiśniowczyku, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową wydaną przez PKU Złoczów.

Maksymowicz Bazyli, ur. 19 IV 1910 r. zam. w Przemyslanach, unieważnia książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Gdyni.

Mudrak Józef, urodzony 8 III 1906 r. w Świrzu, syn Jana i Rozalii, zam. w Świrzu, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wystawioną przez PKU Złoczów.

**3.02.1936 r.** Ogłoszenie wojewody tarnopolskiego z dnia 31 stycznia 1936 r. w sprawie ustalenia listy kolejności osób, obowiązanych do dostarczania środków przewozowych na rzecz wojska w czasie pokoju, samochodów i motocykli na rok 1936 w pow. Przemysłański. Samochody osobowe: 1. Maria Kowalczyk z Przemysłań, Chevrolet pięćosobowy. 2. Kazimierz Schutt z Kurowic, Ford pięćosobowy. 3. Stefan Traczewski ze Słowity, Ford pięćosobowy. Motocykle: 1. Kazimierz Schutt z Kurowic, Sarolea jednoosobowy. 2. Jan Jonasz z Przemysłań, FN jednoosobowy. 3. Jan Pudwiński z Przemysłań, FN jednoosobowy.

Postanowienie Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla

Samorządu przy Tarnopolskim Urzędzie Wojewódzkim z dnia 23 stycznia 1936 r. (...) Komisja postanawia wszcząć postępowanie oddłużeniowe co do: a) powiatowego związku samorządowego w Przemyslanach oraz b) gminy miejskiej w Przemyslanach.



Kartka pocztowa nadana w Przemyslanach w 1917 r. z tekstem w języku niemieckim. Adresatem był żołnierz armii austro-węgierskiej. Na karcie jest stempel wojskowej cenzury. Źródło: [www.alegro](http://www.alegro).

Zgubiono dowód tożsamości konia wystawionego na nazwisko Władysława Czajkowskiego z Wiśniowczyka powiatu przemysłańskiego.

**2.03.1936 r.** Komitet budowy cerkwi w Pniatynie zawiadamia, że zbiórka przeprowadzona przyniosła dochodu 45 zł 63 gr.

**1.04.1936 r.** Ogłoszenie wojewody tarnopolskiego z dnia 3 marca 1936 r. o ustaleniu przeciętnych zarobków miesięcznych robotników rolnych: w wieku do 16 lat - 19 zł, od 16 do 18 lat - 29, od 18 do 25 - 38.

Zarząd Tow. „Hitachduth” w Przemyslanach zawiadamia, że zbiórka uliczna, przeprowadzona dnia 15 X 1935 r. wyniosła kwotę 16 zł 74gr.

Haracz Antoni, syn Pawła i Antoniny, urodzony 28 IV 1908 r. w Rudzie pow. Ropczyce, zam. w Mazowie pow. Przemysłań, unieważnia zgubione zaświadczenie wojskowe.

**2.06.1936 r.** Wykaz uchylających się od obowiązku wojskowego w pow. Przemysłań: Hanula P., ur. 1914 z Jasnej, s. Tomasa i Katarzyny.

**1.08.1936 r.** Karten Izak, urodzony 6 VII 1905 r. w Świrzu pow. przemysłański i tam zamieszkały, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Złoczowie.

**2.09.1936 r.** Borejza Stefan, urodzony 18 lutego 1908 r. w Świrzu powiat przemysłański i tam zamieszkały, syn Michała i Marii, unieważnia zgu-

bioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

Nadelsztecher Abraham Eisig, syn Józefa i Simy, urodzony dnia 28 lutego 1906 r., zam. w Glinianach, unieważnia zgubiony dowód osobisty wydany dnia 8 kwietnia 1935 r. przez Zarząd miejski w Glinianach.

**1.10.1936 r.** Obwieszczenie Przewodniczącego Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim Tarnopolskim. Komisja zbierze się w dniu 14 października 1936 r. dla rozpatrzenia planów oddłużenia powiatowego związku samorządowego w Przemyślanach i gm. miasta Przemyślany.

Zgubiono dowód tożsamości konia, który unieważnia Chomiak Stefan, zamieszkały w Kurowicach pow. Przemyślany.

**2.11.1936 r.** Plan oddłużenia gminy miasta Przemyślany. Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla samorządu przy Tarnopolskim Urzędzie Wojewódzkim na posiedzeniu w dniu 14 października 1936 postanawia do niżej wymienionych zobowiązań gminy miasta Przemyślany powstałych przed dniem 1 kwietnia 1934 r. i wynoszących według zapodania nazwanej gminy miejskiej łączną kwotę 30.672,25 zł zastosować następujące ulgi:

I. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemyślany odstąpionego przez firmę Sokolnicki i Wiśniewski we Lwowie, firmie „Fabryka Kabli” S.A. w Krakowie z tytułu należności za dostarczone w 1926 r. urządzenia instalacyjne dla elektrowni miejskiej, wynoszącego w/g stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale dłużnym 4.900 zł., w zaległych odsetkach 2.707,60 zł oraz w kosztach ubocznych kwotę 415,61 zł,

a) umarza się zaległe i należne na dzień 30 września 1936 r. odsetki, ewent. odsetki zwłoki oraz koszty uboczne,

b) obniża się kapitał wierzytelności o 50%,

c) rozkłada się resztę nieumorzonego kapitału wierzytelności na 10 równych rat półrocznych bez oprocentowania;

II. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemyślany wobec firmy „Steuer Pezet” Fabryka motorów elektrycznych w Wiedniu z tytułu reszty należności za dostarczony w 1926 r. motor dla elektrowni miejskiej, wynoszącego wg stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale dłużnym kwotę 4.050 zł w zaległych odsetkach kwotę 3.015,10 zł oraz w kosztach ubocznych kwotę 207 zł,

a) umarza się zaległe i należne na dzień 30 września 1936 r. odsetki, ewent. odsetki zwłoki oraz koszty uboczne,

b) zawiesza się spłatę kapitału wierzytelności do dnia 31 III 1937 r.,  
c) rozkłada się spłatę kapitału wierzytelności począwszy od dnia 1 I V 1937 r. na 18 równych rat półrocznych bez oprocentowania;

III. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemysłany wobec masy konkursowej firmy „Temis” z tytułu należności za dostarczony w 1926 r. motor i części maszynowe dla elektrowni miejskiej, wynoszącego wg stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale dłużnym kwotę 7.086,95 zł w zaległych odsetkach i odsetkach zwłoki kwotę 3.831,60 zł oraz w kosztach ubocznych kwotę 592,69 zł

a) umarza się zaległe i należne na dzień 30 września 1936 r. odsetki, odsetki zwłoki i koszty uboczne,

b) obniża się wierzytelność kapitałową o 50%,

c) rozkłada się tak zmniejszony kapitał wierzytelności na 10 równych rat półrocznych bez oprocentowania;

IV. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemysłany wobec firmy „Edward Zajączek” fabryka sukna z tytułu reszty należności za dostarczony w 1929 r. materiał na mundury strażackie wynoszącej wg stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale dłużnym kwotę 868,37 zł i w odsetkach kwotę 347,33 zł,

a) umarza się zaległe i należne na dzień 30 września 1936 r. odsetki,

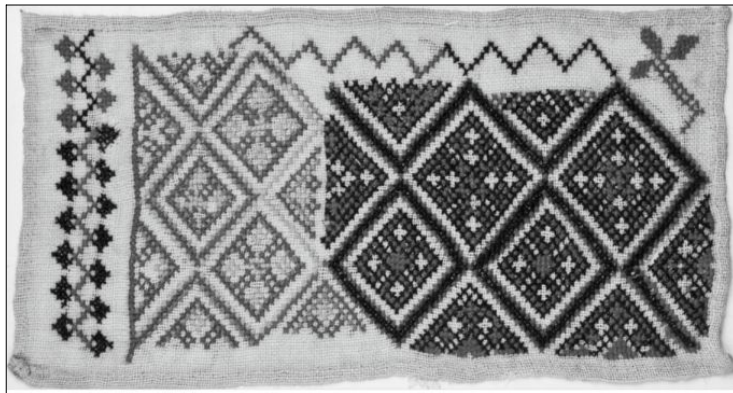
b) zmniejsza się kapitał wierzytelności o 50%,

c) spłata tak zmniejszonego kapitału wierzytelności nastąpi w 1936/37 r.

V. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemysłany wobec inż. Wawrzyńca Dajczaka, architekta we Lwowie z tytułu reszty należności za sporządzenie planu budowy szkoły powszechnej męskiej w Przemyslanach, wynoszącej wg stanu na dzień 31 III 1936 r. kwotę 1.200 zł rozkłada się spłatę kapitału wierzytelności w 10 równych ratach rocznych bez oprocentowania;

VI. w stosunku do zobowiązania gm. m. Przemysłany wobec firmy „Unia Strażacka” we Lwowie z tytułu reszty należności za dostarczoną w 1932 r. motopompę w kwocie 1.450 zł, umarza się.

Plan oddłużenia powiatowego związku samorządowego w Przemyslanach. Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla Samorządu przy Tarnopolskim Urzędzie Wojewódzkim na posiedzeniu w dniu 14 października 1936 r. (...) postanawia do niżej wymienionych zobowiązań powiatowego związku samorządowego w Przemyslanach powstałych przed dniem 1 kwietnia 1934 r. i wynoszących według zapodania zain-



Wzory haftu w kolorze czarnym, czerwonym, żółtym i niebieskim.  
Wykonano w okręgu Przemyślany (Bezirk Przemyślany, 1914-1915),  
może w Glinianach. Źródło: [www.europeana.eu](http://www.europeana.eu)

---

teresowanego związku samorządowego łączną kwotą 292.449,44 zł zastosować następujące ulgi:

I. w stosunku do zobowiązania powiatowego związku samorządowego w Przemyślanach wobec inż. Bolesława Słowika we Lwowie z tytułu reszty należności za dostarczone w latach 1928 i 1929 materiały do budowy i konserwacji dróg powiatowych wynoszącego wg stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale wierzytelności kwotą 8.970,90 zł oraz w odsetkach zwłoki kwotą 18.935,10 zł,

a) umarza się zaległe i należne na dzień 30 września 1936 r. odsetki zwłoki,  
b) rozkłada się spłatę kapitału wierzytelności począwszy od 1936/37 r. na 4 równe raty półroczne bez oprocentowania;

II. w stosunku do spornego, w dochodzeniu sądowym znajdującego się zobowiązania powiatowego związku samorządowego w Przemyślanach wobec L. Cieślukowskiego we Lwowie, jako przejemcy reszty należności przedsiębiorców budowlanych, inż. St. Wohna i K. Turkowskiego we Lwowie, z tytułu budowy w 1928 r. budynku Wydziału Powiatowego w Przemyślanach, a wynoszącego według zapodania zainteresowanego powiatowego związku samorządowego na dzień 31 III 1936 r. w kapitale wierzytelności kwotą 16.808,75zł, w zaległych odsetkach zwłoki kwotą 11.334,59 zł oraz w zaległych kosztach ubocznych kwotą 1.500 zł,

a) umarza się zaległe na dzień 30 września 1936 r. odsetki zwłoki i koszty

uboczne,

b) obniża się kapitał wierzytelności do kwoty 8.000 zł,

c) rozkłada się spłatę tak zmniejszonego kapitału wierzytelności na 10 równych rat półrocznych bez oprocentowania;

III. w stosunku do zobowiązania powiatowego związku samorządowego w Przemyślanach wobec Towarzystwa Kredytowego Miejskiego we Lwowie z tytułu 5%-wej (pierwotnie 9%-wej) długoterminowej pożyczki, zaciągniętej w 1929 r. na budowę budynku Wydziału Powiatowego w wysokości 250.000 zł, a wynoszącego wg stanu na dzień 31 III 1936 r. w kapitale dłużnym kwotę 234.000 zł,

a) obniża się stopę oprocentowania łącznie z dodatkiem administracyjnym na 3% p. a.,

b) zawiesza się spłatę kapitału wierzytelności i odracza się płatność odsetek do dnia 31 marca 1939 r.,

c) odsetki za czas od dnia 1 kwietnia 1936 r. do dnia 31 marca 1939 r. dolicza się do kapitału wierzytelności,

d) rozkłada się spłatę tak zwiększonego kapitału wierzytelności poczynając od 1 kwietnia 1939 r. na lat 45 w równych ratach półrocznych.  
(Wypisał J. W.)

Cdn.

---

Krystyna Salkitzloglou

## **O chłopach, panach i o państwie świrskim (cz. IV)**

Tak długie życie w dobrym zdrowiu Andrzeja zapewne stanowiło problem dla jego synów: Jana i Grzegorza. Nie mogli się doczekać przekazania im ojcowizny, ponieważ ojciec, czując się wciąż na siłach nie chciał przejść na łaskę któregoś z nich. *Granicę między czasem dominacji a czasem degradacji stanowił moment przekazania gospodarki synowi. Spadkobierca zdecydował o wszystkim, wchodząc w buty ojca, w tym także o zadośćuczynieniu materialnym dla młodszych braci i sióstr. Los rodziców - ojca i matki, zależał teraz wyłącznie od niego. Pan i gromada interweniowali na ich korzyść tylko w wyjątkowych przypadkach. Najczęściej starzejący się rodzice musieli wyprowadzić się z izb mieszkalnych i przenieść*

do komory, gdzie mieszkali w towarzystwie zwierząt domowych. Jak pisał Władysław Raymont w „Chłopach” - szli na wycug. [18]

Analizując księgi parafialne, wygląda na to, że początkowo, przynajmniej do roku 1873, wszyscy (Andrzej i jego dwaj dorośli synowie z żonami) mieszkali razem pod numerem 119, ale numeracja domów wpisywana przez księdza podczas późniejszych pochówków dzieci świadczy o tym, że Grzegorz i jego rodzina wyprowadzili się od ojca. Być może przenieśli się do nowego przysiółka Chlebowic - Zadebry (od 1934 Zagóra). Widocznie przysiółek ten powstał po uwłaszczeniu w 1848 roku. Wykarczowano las, by postawić chaty i uprawiać pole. Żona Grzegorza nazywała się z domu Słabicka. Jej rodzice mogli pomóc im w usamodzielnieniu się. Na nagraniu wideo z Chlebowic w 2006 roku, Tato pokazywał mojemu Bratu miejsce w którym stał jego dom. W pewnej chwili podniósł rękę pokazując coś w oddali i powiedział: „Tam stała stodoła Słabickiego”. Nie rozumiem dlaczego, ale dla mnie ważne jest to miejsce, gdzie stała stodoła Słabickiego: w Zadebrze, przysiółku Chlebowic Świrskich.



Wnętrze wieśniaczej chałupy.

Źródło: [www.historiarabki.blogspot.com](http://www.historiarabki.blogspot.com)

Pod koniec XIX wieku w Chlebowicach, podobnie jak w innych miejscach w Galicji, wciąż panował głód ziemi i bieda. Odpowiedzialni za ten stan byli nie tylko niechętni do inwestowania, konserwatywni polscy arystokraci, ale też skłonni do korupcji lokalni urzędnicy. Nie było większego przemysłu.

Rząd w Wiedniu traktował ten region jako dostawcę surowców i rynek zbytu dla tanich towarów przemysłowych. Koszty życia były wyższe a pensje niższe niż w innych krajach monarchii. Trudno było znaleźć jakieś zatrudnienie, bo rąk do pracy było w nadmiarze. Martin Pollack tak opisuje galicyjską



biedę: *Ubóstwo i bezrobocie kształtują galicyjską codzienność, procent analfabetów jest tu najwyższy w monarchii austrowęgierskiej. Ludność wiejska mieszka w prymitywnych krytych słomą chatach z otwartym paleniskiem bez komina, wielodzietne rodziny gnieźdzą się w jednym pomieszczeniu o malutkich okienkach (żeby łatwiej było je ogrzać), nierzadko razem z trzodą, kaczkami kurami. Jeśli cielę lub jagnię rodzi się zimą, przynosi się je do izby i kładzie obok pieca, żeby przetrwało tę porę roku. Higiena ogranicza się do nabrania do ust wody, po którą się chodzi do studni i spryskania nią rąk, a potem twarzy.* [19]

Co ciekawe, zarówno kościół katolicki, jak i unicki, wymagał od chłopów, przestrzegania wielu świąt, podczas których nie wolno było pracować i spożywać posiłków ze względu na post. Jeżeli w rodzinie mąż i żona byli obu wyznań, obchodzili te święta podwójnie. W konsekwencji: chłop mało pracował, bo mało jadł czy mało jadł, bo mało pracował.

Nic dziwnego, że w Galicji najwięcej pojawiała się tzw. naganiaczy, agentów transatlantyckich przewoźników z Hamburga i Bremy, zachęcających do emigracji za ocean. Dał się skusić na obietnicę nieprzebranych bogactw Brazylii młodszy syn Grzegorza Jedynaka - Antoni. W Kurierze Lwowskim z 3 listopada 1899 roku pojawiła się następująca wzmianka o jego wyprawie za ocean: *Powrót nędzarzy. Wychodźcy galicyjscy do Ameryki powracają tłumnie. Siedem rodzin emigrantów przybyło do krakowskiej dyrekcji policji prosząc o wyrobienie biletów kolejowych do powiatów z których pochodzą. Nazwiska ich są: Antoni Jedynak z Chlebowic Świrskich (pow. Przemyślany) z żoną i dwójką dzieci, (...) Wychodźcy wracają z Sant Paulo w Brazylii, gdzie początkowo zajmowali się uprawą roli dla siebie, następnie zaś pracowali na plantacji kawy. Ciężką pracą, o jakiej nie mieli nawet pojęcia w kraju rodzinnym, zdołali sobie ci biedni ludzie zapracować zaledwie tyle, że kupili zaledwie bilet okrętowy, żeby się dostać do Europy. Stanąwszy na kontynencie, o żebranym chlebie przyjechali wychodźcy do Krakowa, konsulat austriacki w Genewie wyrobił im bilety kolejowe do Krakowa. Nieszczęśliwi opowiadają o nędzy i strasznych przejściach swoich w Ameryce (...) Wszyscy powracający byli stosunkowo zamożnymi dawniej zagrodnikami, a dziś wracają, żeby stać się podupadłymi na zdrowiu wyrobnikami... Jak wynika z tonu, w jakim napisany jest ten tekst, prasa miała zapobiegać, aby monarchia nie straciła tanich rąk do pracy i rekrutów.*

Kiedy 1 sierpnia 1914 roku Cesarz Franciszek Józef wypowiedział

wojnę Serbii, a cztery dni później Rosji, galicyjscy chłopcy poszli się bić za niego. *Ogłoszono powszechną mobilizację i każdy wojskowy, urlopnik czy rezerwista do 42 roku życia, miał się zgłosić w przeciągu 24 godzin w swoim regimencie. Gromadzili się również małoletni ochotnicy od 14 do 20 lat.* [20] Pośród zmobilizowanych żołnierzy z Chlebowic był również mój dziadek, Kazimierz Jedynak, młodszy brat „Brazylijczyka”. „Powiadali Niemce, żeśmy cudzoziemce, a my som Polacy, chłopcy Austriacy” - śpiewali żołnierze w armii austro-węgierskiej. Polacy z armii rosyjskiej byli dla nich Moskalami. Dziwili się tylko, że tak łatwo się można było z nimi porozumieć.

Po wojnie nie było już w Chlebowicach Świrskich „obcego”, austriackiego państwa. Odrodziła się Polska, za którą przez cały XIX wiek tęsknili panowie. Nie było też panów. Konstytucja marcowa z roku 1921 w artykule 96 stanowiła: *Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych.*

Pojawiły się jednak nowe podziały między ludźmi. Jedni obchodzili oficjalne święta narodowe, takie jak rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja i Święto Niepodległości 11 listopada. Drudzy, ignorowali je, bo dla nich ważniejszy był dzień 1 listopada - rocznica wybuchu powstania zbrojnego w 1918 roku oraz 16 maja - pamiątka zniesienia pańszczyzny w 1848 [21]. Narastał nowy konflikt, którego apogeum nastąpiło w latach 1943 -1944.



Adam Ciemniowski, Żniwa  
Źródło: commons.wikimedia.org

\*\*\*\*\*

Szukając prawdy o swoim pochodzeniu uświadomiłam sobie, jak ważnym elementem zarządzania społeczeństwem jest zarządzanie jego

pamięcią. *W historii liczy się nie tylko to, co powiedziane, ale też to, co przemilczane. Każda cisza, każda nieobecność, to efekt działania.* [22]

Na zakończenie powinnam odnieść się do współczesnego państwa polskiego i społeczeństwa. Nie zrobię tego. Wolę przemilczeć.

-----  
[18] Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula, *Cham i Pan*, s. 90.

[19] Martin Pollack, *Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji*, s. 54.

[20] Jan Smółka, op. cit. s. 214.

[21] Olga Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm*.

[22] Kacper Pobłocki, *Chamstwo*, s. 343.

---

## **XX Wojewódzkie Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu - 15.07.2023 r.**

Już od wielu lat Stowarzyszenie Kresowian w Kędzierzynie-Koźlu organizuje w lipcu konferencję popularno-naukową poświęconą ludobójstwu Polaków dokonanemu na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej przez Ukraińców zaślepionych ideologią bandytyzmu. Przez ten czas spotkania były pod hasłem „Nie o zemstę, a o pamięć i prawdę wołają ofiary”. Zaproszeni przez organizatora - Witolda Listowskiego - czołowi znawcy, naukowcy przedstawili referaty z dziejów nacjonalizmu ukraińskiego i stosunków polsko-ukraińskich. Wydane materiały pokonferencyjne (tom 17) zawierają następujące opracowania:

1. Dr Lucyna Kulińska - Problem współpracy niemieckiej z OUN i UPA oraz wątki dotyczące ludobójstwa na Polakach.
2. Prof. dr hab. Czesław Partacz - Historyczne determinanty zbrodni ludobójstwa OUN-UPA na ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej.
3. Prof. dr hab. Czesław Partacz - Dwugłos w sprawie ukraińskiej: Władysław Świrski i Wołodymyr Sołowij.
4. Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy - Genocidium Atrox: Bestialstwo w imię narodu. Zbrodnia ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej.







biński.

Przeglądając powyższy zbiór spotkałem jeszcze wspomnienia kilkunastu osób, które mogą być interesujące i poszerzyć wiedzę o okresie okupacji niemieckiej. Nazwiska tych autorów są następujące (w nawiasie miejsce pobytu i nr relacji): Edmunda Adlera (Przemyślany, Kurowice, Hanaczów, 806), Henryka Altschillera (Jaktorów, 1154), Bronisława Białogórskiego (Kurowice, 3729), Zofii Bieńczak (Gliniany, 3210), Hermana Bergmana (Przemyślany, Złoczów, 4027), Benka Bergsteina (Lwów, Przemyślany, 4592), Jakuba Birkenfelda (Przemyślany, 3746), Mendla Dancigera (Kurowice, 4687), Reginy Eisenstein (Przemyślany, okolice Przemyślan, 1793), Artura Gesunda (Gliniany, Jaktorów, Zagórze, 2197), Janiny Hescheles (Gliniany, Przemyślany, 1701, 1702), Mieczysława Kormana (Bóbrka, Niedzieliska, 3751), Samuela Podhajcera (Przemyślany, Kurowice, Ias, 4003) i Lipy Strickera (Wojciechowice, 1136). Objętość wspomnień najczęściej wynosi 2 strony, choć są również na 8 i 16 stron. Zakupiłem 69 kopii wspomnień z zamiarem podania ich treści w naszej gazecie.

+ + + + + + +

W roku 1896 akuszerkami w powiecie były: Chaje Elsner i Estera Kaszowaj (Gliniany), Otylia Knopp i Chane Menker (Przemyślany), Karolina Eischner (Kuro-

wice), Schifre Leider (Świrz) i Maria Zharska (Dunajów).

+ + + + + + +

Stan Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego z końcem roku 1860. Członkowie czynni (z pow. Przemyślany): Julian Lubieniecki z Przemyślan, ks. Jan Naumowicz pleban grekokatolicki z Przemyślan, Szymon Ośniałowski z Janczyna, Antoni Roszkowski z Brykonia, Tadeusz Wiktor ze Świrza i Mieczysław Zagórski z Wołkowa.

+ + + + + + +

Hymn „Boże coś Polskę” nie jest pieśnią rewolucyjną. Dziennik petersburski „Nawoje Wremia” wyjaśnia, że hymn „Boże coś Polskę” bynajmniej nie jest pieśnią rewolucyjną; przypomina, że został napisany w r. 1815 na cześć przywrócenia na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego i był poświęcony carowi Aleksandrowi I.; i to śpiewany był nie tylko za czasów Aleksandra I., ale także za czasów Mikołaja I i Aleksandra II. (*Kurier Lwowski* z 18.02.1909 r.)

+ + + + + + +

Wiersz Zygmunta Lubertowicza „Otwórzcie wrota!” znajduje się w *Kurierze Lwowskim* z 10 kwietnia 1909 r. Autor był kierownikiem szkoły powszechnej w Świrzu w roku 1943. Por. „Spotkania Świrzan” nr 88 str. 17.

+ + + + + + +

Według definicji: mandatariusz - urząd w dawnej administracji gali-





Irena Komorowska. Część ogrodu w parku majątku Crimonmogate. Płótno, olej.  
Zdjęcie pobrano z katalogu pt. *Zamek w Świrzu* nadesłanego przez p. Piotra Pinińskiego.

---

cyjskiej utworzony przez władze austriackie w 1781 roku. Mandatariusz wykonywał czynności policyjno-administracyjno-sądowe w stosunku do ludności chłopskiej osiadłej na obszarze dominium (dobrach)

jednego właściciela w sprawach związanych z pańszczyzną. Urząd został zlikwidowany w 1849 roku, co było konsekwencją uwłaszczenia chłopów na terenie Galicji.

+ + + + +

W bibliotece PAN w Krakowie znajduje się rękopis, który zawiera rozliczenie finansowe i zapiski kasowe Ignacego i Wincentego Thullie, gdy Ignacy był właścicielem dóbr w Świrzu. Nabycie kopii rękopisu może wyjaśnić postawę niektórych chłopów świrskich z tego okresu wobec właściciela.

+ + + + +

Galicyjsko Towarzystwo Kredytowe w Przemyślanach w 1896 r. Prezes - A. Wybranowski, zast. Wł. Czerkawski. Człon.: J. Sławiński, R. Wybranowski. Detaks. Wł. Czerkawski, J. Sławiński, hr. K. Romer, A. i R. Wybranowski. Delegat S. Wybranowski. Zast. hr. K. Romer.

+ + + + +

\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 169. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: [erjotwulubin@wp.pl](mailto:erjotwulubin@wp.pl). Wydano w Lubinie, VI 2024 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.